

12440

Numer powiększony.

Numer 6. Lwów-Warszawa — Marzec-Kwiecień 1912. Rok IX.

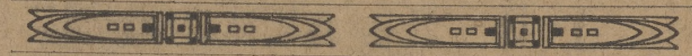
MORIAN

MIESIĘCZNIK
Młodzieży Żydowskiej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

| Cena ogłoszeń: | | Prenumerata: | |
|-------------------------------|--------|-----------------------------------|--|
| Drobne ogłoszenia | 5 K. | Roczna 3 kor., półrocz. 1'60 kor. | |
| Cała strona | 100 K. | Numer pojedynczy 30 halerczy. | |
| Wiersz w tekście red. | 2 K. | Konto czek. P. K. O. 96.792. | |

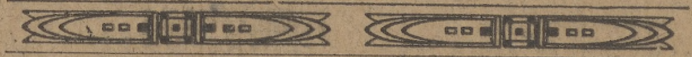
W KROLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 2 Rub., półr. 1 Rub.
Prenumeratę na Warszawę i prowincję przyjmuje Dr. Ch. Monosohn
Warszawa, Muranowska 31.



NUMER 6.
НИСАН-ІЗАР 5672.

ROK IX.
MARZEC-KWIECIEŃ 1912.

| | |
|--|------------------|
| Tragedya bezdomności | Ż. B. |
| Br. X. Branicki o Żydach | Dr. M. Ringel |
| Przed poborem (nowela) | E. Kuhmerkerówna |
| Scouting a młodzież żyd. | Dr. S. Sterner |
| Dawniejsza a obecna asymilacja | Adam Mintz |
| W kalejdoskopie Warszawy | Ludwik Sterling |
| Z Palestyny | Ż. R. |
| Bibliografia | |
| Od Redakcji | |



Cena tego zeszytu 40 h.

Lwów 1912.
Drukarnia Ignacego Jaegera, Pasaż Hausmana 5.

Moriah, März-April 1912.

INHALT: J. B.: Tragödie der Heimatlosigkeit.
 Dr. M. Ringel: Ein polnischer Graf über die Juden.
 C. Kuhmerker: Novelle.
 Dr. H. Sterner: Das Scoutingsystem u. die jüdische Jugend.
 A. Mintz: Assimilation von gestern und heute.
 L. Sterling: Warschauer Bilder.
 Palästina-Chronik.
 Bibliographie.
 Redaktionelle Mitteilungen.

בדגשך נמור KARTOFFELMEHL של פסה

Zur Erzeugung von Würstl und verschiedener Bäckerei für פסה.
 Erzeugt unter persönlicher Aufsicht des Sárvárer Orthodoxen Oberrabbiners,
 den rigorösesten religiösen Aufforderungen entsprechend, mit הדגשך zu
 jeder Faktura (auf Wunsch auch Bäckereirezepte) zu haben bei
Biss Salomon in Sárvár, Eisenburger Komitat.

jest idealnym pokarmem niemowląt od chwili
 ich urodzenia się. Jest nie przeciętnym
 w schorzeniach przewodu pokarmowego
 i okazał się znakomitym przy odłączaniu.
 Do nabycia w aptekach i drogueryjach.

RAMOGEN



Hamburg-Amerika Linie

Bezpośredni związek parowcami pocztowymi i pospiesznymi.
Odprawa podróżujących
 do
 którejkolwiek części świata,
 mianowicie na linjach

Hamburg-Nowy Jork
Hamburg-Philadelphia

| | |
|-------------------|-----------------|
| Hamburg—Argentyna | Hamburg—Meksyk |
| Hamburg—Brazylja | Hamburg—Afrjka |
| Hamburg—Kanada | Hamburg—Anglja |
| Hamburg—Kuba | Hamburg—Francja |

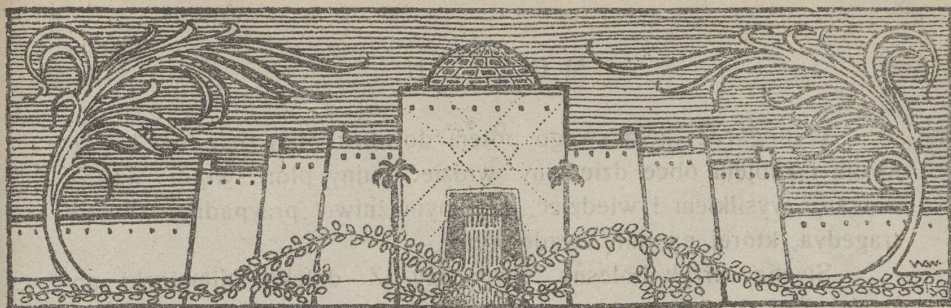
Podróże morskie dla wypoczynku
 i przyjemności.

Podróże nsokół świata; Podróż na Wschód; Podróże
 na morzu śródziemnem; Podróże do Indji zachodnich;
 Podróże do Ameryki południowej; Podróże na północ
 do Drontheimu, do Islandji, do Ostrogi północnej i
 do Szpicbergen; Podróże na Nilu.
 Opisy i szczegóły bezpłatnie.

Hamburg-Amerika Linie,
 Abteilung Personenverkehr, Hamburg.

Zastępca we Lwowie

Ajencya dla Galicyi: Grodecka 95.



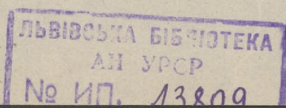
Tragedya bezdomności.

Silnie stoi Feldmann na swoim posterunku, Cezary Jellenta z zapalem poświęca swe siły badaniu tajników polskiej duszy, Leo Belmont w walce o ideały polskiego postępu więzienne przekracza progi.

Dla Polski pracują wytrwale mimo burz i przeciwności, nie czują, że są intruzami, że gospodarze krzywem patrzą na nich okiem, oni uszy zatykają przed zgrzytliwymi wykrzykami Gerwazych. A Gerwazych mamy dużo. — Wielki poeta problemów ogólnoludzkich, ozdabiający swe dramaty perłami żydowskiej mądrości, Jerzy Żuławski krucyatę rozpoczął świętą, by precz wygnać Żydakramarza Feldmanna z świętego przybytku literatury polskiej. Subtelny poeta, znakomity znawca psyche ludzkiej Kazimierz Tetmajer błotem kala zasłużonego pracownika, przedstawiając go w postaci komicznej i groteskowej Wieszmana*) A walka postępu warszawskiego z zalewem żydowskim w życiu i literaturze, z zżyczeniem polskości więc napaści na Belmonta, Kramsztyka i innych, czyż nie powinny być groźnym memento dla zaślepionych bojowników obcej sprawy. Tak, ale oni snąc przeżywają miodowe miesiące czy lata połączenia się z nową literaturą, więc zbytnia idealizacja nie dopuszcza trzeźwej oceny rzeczywistości. Żal mi ich, gdy się przebudzą i ujrzą się otoczonymi zgrają ujadających psów. Nagle spostrzegą, że to, co w snach swych uważali za uśmiechniętą twarz ludu, jest twarzą Meduzy, ze strachem ujrzą, że przeszłość ich była tylko snem, że marzeniom brakło postaw, — prawdy. —

W takim położeniu znajdują się dziś oto Żydzi niemieccy. Tam obserwujemy już dalszą, konieczną fazę rozwoju. Nadeszło obudzenie i Żydzi doszli do świadomości bezowocności pracy dla obcych. Lecz dziś tylko ucziwi.

*) Patrz „Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem“.



Wzbogacać czoła swego potem dorobek obcy, użyżniać krwią swoją i znojem obce dziedziny, widzieć bujny plon swoim wyhodowany wysiłkiem i wiedzieć, że innym żniwo przypadnie — oto tragedia, której na imię bezdomność.—

Słysząc krzyk bolesny, rozpaczny. Z daleka. Niemiecki go wydał Żyd.—

Z powagą prawdziwego smutku i patosem prawdziwego cierpienia odkrył Maurycy Goldstein*) świata niemieckiemu prawdę, że dłużej Żyd dla obcych pracować nie chce i nie może, że daremnymi są trudy, by wyżyć się w obcej kulturze,

Patrzcie, powiada, w Niemczech stworzyli Żydzi wielką literaturę niemiecką, publiczność czytająca, podłoże twórczości — to Żydzi, — niepojęte usługi oddał żydowski talent dzisiejszej kulturze niemieckiej, teatr to przywilej żydowskiego geniuszu, — a przecież odmawiają nam twórczości. Przyszedł Chamberlain**) uzbrojony w arsenał fałszywych dowodów i wszczepił w Niemców jad nienawiści, którego żadne argumenty pokonać nie zdołają, i przekonanie o niższości Żydów. Ludzi się ten, kto sądzi, że nienawiść skierowana jest tylko przeciwko temu, co jest w nas żydowskie, wschodnie, — gdzie tam, oni instynktem czują, że nie jesteśmy rodzimi, i stąd ich nienawiść, zazdrość i zawiść. Gdy muszą nas chwalić, czynią to niechętnie, bo woleliby, by Teuton z krwi i kości palmę zwycięstwa.

Czy jest na to rada? Przecież nienawiść ich jest szczerą, nieklamana, a uczucia argumentami nie zbijesz... Powie kto może: „Co to nas obchodzi? Przecież tylu ludzi żyje i tworzy wśród tych warunków?“ Tak, ale my właśnie chcemy zerwać z obłudą, chcemy obłudników i tych, co zwierciadłem są tylko swego czasu, zmusić, by Żydami się okrzyknęli lub opuścili nas na zawsze... Życie w obłudzie, w rozłamie ducha to zagłada dla osobistości twórczych, które łamią się w tęsknocie za nierozdwojoną jaźnią, to przyczyna zaniku prawdziwej twórczości. Brak oddźwięku masy czyni Żyda nieplodnym, bo twórca czerpie natchnienie z głosów tłumu, z głosów czasu.

Problem przedstawia się tak: *Dziś zarządzają Żydzi niemieccy dorobkiem duchowym narodu, który odmawia im prawa i uzasadnienia do tego zadania.*

*) „Jüdisch-deutscher Parnass“ (Der Kunstwart, Erstes Märzheft 1912) München

**) Chamberlain: Grundlagen des XIX. Jahrhunderts.

Zaprzeczać, zatajać prawdy już nie można, niezadługo nie będzie już wolno. Ideały o sztuce dla sztuki, o „czystej“ twórczości — dziś wyszły z obiegu i teraz innych trzeba szukać dróg.

Jedynym hasłem powinno być: znaleźć siebie i to jest właśnie treścią dążeń narodowo-żydowskich. W literaturze hebrajskiej, swoistej, na swoich opartej motywach — otwiera się dla Żyda nowoczesnego możliwość ocalenia swej jaźni z dwoistości i rozłamu ducha, ucieczki przed oszczerstwem i niechęcią: tam miałyby twórca dziewicze pole, tam nie byłoby krzywdzących porównań, tam słowo Żyd jest zaszczytnym mianem. Lecz niemieccy Żydzi nie mogą marzyć o tem wielkiem szczęściu, o przybiciu do spokojnej przystani. Im danem jest tylko zdała ujrzeć Ziemię obiecaną, lecz nie będą w stanie przekroczyć jej granic. — Im wiosnę zwiastują tylko poszumy, życie ich szare i bolesne. —

Pozostaje tylko to jedno: załatwić się z terażniejszością. — Czujemy, mówi Goldstein że nierozzerwalnymi są węzły, łączące nas z literaturą i kulturą obcą, że nie darmo przez wieków tyle tasama otaczała nas przyroda, — bo czyż i dla nas nie szumi zielony bór, czyż i dla nas nie żyją w baśni jego elfy i gnomy, czyż i do nas nie przemawia szum srebrnego potoku i dźwięczny świegot ptaszak?... —

Nie można się wyzbyć tego, co przywarło do nas na zawsze; uczynić to, znaczyłoby, utoczyć sobie krwi serdecznej.

Lecz gdy atmosfera przesycona miazmatami nienawiści za duszną się stanie, — wtedy nikt od nas żądać nie będzie, byśmy *czynnymi* byli dla wrogów naszych, wtedy pożegnać nam przyjdzie Parnas niemiecki, — i pomni na los Heinego opuścimy niewierną kochankę z szarpiącą może serce tęsknotą, lecz jako męża, którym daną jest moc nad uczuciem. Bo nie chcemy dłużej narzucać się narodowi, który nie życzy sobie naszej wdzięczności za bogate dary i uważa naszą pracę za natręctwo.

A teraz winniśmy śmiało, bezwzględnie, powiedziałbym nawet bezwstydnie przyznawać się do Żydostwa i wszędzie i zawsze działać jako Żydzi.

Dla tych zaś, których potrzeba twórczości za silną jest i niepokonalną, stworzyć należy organ, któryby z wykluczeniem wszelkiej barwy i stronictwa — skupił pod swym sztandarem najlepsze siły produktywne żydowskie.

Jestto paliatyw, ale przeto możnaby usunąć przesadę w podkreślaniu narodowego obcego pierwiastka. Pracując jako Żydzi na uboczu, nie licząc na poklask tłumu niemieckiego, nauczylibyśmy

Europę uważać nas za Żydów i przekonalibyśmy świat, że potrzebuje on nas właśnie jako Żydów.

Bo podstawą twórczości jest materyał, a stosunek twórcy do niego tem doskonalszy, im bardziej twórca zdolny do objęcia, do o władnięcia tworzywem. Narodowe zaś tematy mają to do siebie, że związek między nimi a twórcą jest naturalny, konieczny, nie przypadkowy.

Dlatego też sztuka rozwija się dzięki uwydatnieniu i wyborowi narodowych motywów.

Wśród produktywnych Żydów niemieckich spostrzegamy obecnie żywe zajęcie się żydowską treścią. Nieświadomie, ale coraz widoczniej odkrywa jeden Żyd po drugim problem żydowski, jako swe własne, osobiste zagadnienie.

I oto środek zaradczy dla twórczych Żydów niemieckich i wszystkich tych, którzy doszli do tego stopnia rozwoju. Czekają ich wielki trud, stworzyć mają w literaturze nowy typ Żyda odpowiadającego rzeczywistej prawdzie, na nasz obraz i podobieństwo. Zrehabilitować się musimy w oczach świata i zaćmić obrazem prawdziwego Żyda ponury cień, jaki rzuca na nas postać Shylocka.

Twórcy żydowscy, do pracy!

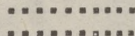
Oto spowiedź nowoczesnego Żyda! Szczerością podbija i zmusza do szacunku, prawdą od niej płynącą uniemożliwia krytykę i zarzuty. W chaotyczności obrazów czuć bezradność wobec problemu, który nie tylko jest kwestyą dnia, ale sprawą życiową, *zagadnieniem twórczości*.

Trudności zaś największej w rozwiązaniu problemu dopatrywać się należy w tem, że na razie są to odosobnione głosy. „Dzisiaj walczyć trzeba na dwa fronty,“ jak mówi autor, ścieranie się zaś z wrogiem wewnętrznym — pozbawia energii do walki na zewnątrz.

Z chwilą, gdy Żydostwo niemieckie w całej swej masie hołdować będzie idei samopotwierzenia, idei narodowej — natymczasem nie będzie powodu do obaw o dalsze jego losy. —

Gdy Żydzi niemieccy pozbędą się elementów nieżydowskich, wtedy żydowska wola stworzy tysiące możliwości zaradczych, zwłaszcza że żyjemy dziś w dobie odrodzenia i nowe w nas ożywają soki, nieznane nam i niepojęte.

Tylko wierzyć w siebie i w siłę Ideału, gdyż jak mówi Zaratustra: „Zum Spiele des Schaffens, meine Brüder, bedarf es eines heiligen Ja-sagens“. J. B.



DR. MICHAŁ RINGEL.

Hr. Xawery Branicki o Żydach.

(Zapomniany głos polski o kwestyi żydowskiej).

Żydzi ten naród wieczny — tułacz, obcy wśród ludów — które panami są na własnej ziemi — obcy i lekceważony — miał i ma niejako monopol na tułactwo. W najnowszych wiekach palącą gorycz tułactwa prócz wiecznego tułacza — jeden tylko zaznał naród — polski.

Mam na myśli emigracyę po nieudalnym powstaniu r. 1831. Czas ten, to czas tułactwa *narodu* polskiego — bo żyły na obczyźnie warstwy najwyższe, kierujące narodu: twórcy: poeci, artyści, politycy najwybitniejsi i wojskowi, — w kraju zostały — jak po wygnaniu babilońskim u Żydów — warstwy niższe, bezwładne i bez twórczej myśli lub energii.

I widzimy ciekawy — naturalny zresztą objaw — część żyjących na emigracyi Polaków zaczyna rozumieć niedolę Żydów, zaczyna czuć pewne współczucie dla narodu, który nie kilka lat lecz 20 wieków żył „na emigracyi“, zaczyna się budzić zainteresowanie dla losów tego narodu wiotkiego na pozór jak trzcina — a tak odpornego, że jednak przetrwał najpotężniejsze mocarstwa świata; budzić się poczyna szacunek dla jego przeszłości — krwawemi głoskami pisanej — powstaje nawet zmiana przywiezionych z Polski poglądów na Żydów *współczesnych* — zaczyna się ich uważać za ludzi — za równych.

Jest to czas mesyanizmu polskiego, — czas, który wydał księgi pielgrzymstwa, czas kiedy Mickiewicz przy pomocy przyjaciół, także Żydów, formować próbuje legiony polskie — okres trwający aż do lat 60-tych, właściwie aż do chwili, gdy zgłosiła

gwiazda Napoleona III, głównej ostoji i nadziei Polaków ówczesnych.

Owe nici sympatyj wobec Żydów wkrótce urwały się — w literaturze drobne jej zaledwo ślady pozostały, zatarte przez czas — lub przez umiejętną rękę następnej generacji. Jeden taki dokument tej epoki — książka należąca dziś do *rzadkości bibliograficznych* — dostała się przypadkiem do rąk moich.

Przyfrunął ten „biały kruk“ na biurko moje i uważam za swój obowiązek na to zapomniane dziełko zwrócić uwagę i uratować je od zupełnej zagłady.

Zasługuje na to z trzech względów — z powodu treści swej, osoby autora, oraz okoliczności, wśród których ledwo 33 lat po okazaniu tej, bo w dwóch językach — odrazu francuskim i polskim — stało się białym krukiem, który w kilku ledwo egzemplarzach pozostał.

Jest to książka p. t. *Brama pokuty* — przetłómaczona z hebrajskiego oryginału i zapatrzona wstępem przez hr. *Ksawerego Branickiego*, wnuka Wielkiego Hetmana Koronnego, Franciszka Ksawerego Branickiego.

Oryginał hebrajski, który służył za podstawę — pochodzi z r. 1651 — tłumaczenie, którego wstęp stanowi korespondencya między Branickim a prezesem Akademii umiejętności Stanisławem Tarnowskim — okazało się w r. 1879.

Po przeczytaniu tej korespondencyi nie trudno domyśleć się, *czyje* to ręce tak skrzętnie zbierały i niszczyły egzemplarze tego dziełka — tak skutecznie, że dziś jest ono zupełnie nieznane.

* * *

Książka składa się z trzech części: pierwsza to tłumaczenie trenów i elegii hebrajskich rabina Gabryela Herszel Schossberga, wydanych w Amsterdamie r. 1651. Pisane pod świeżym wrażeniem rzezi kozackich — są jednym, wielkim wstrząsającym płaczem nad krwawą niedolą żydowską.

W prostych a rzewnych słowach opisują wstrząsające okrucieństwem obrazy — jedno wielkie lkanie rozlega się w tych opisach.

Poprzedza to tłumaczenie wstęp Branickiego, będący niejako usprawiedliwieniem, że on możnowładca polski — z wszystkimi wielkimi rodami Potockich, Czartoryskich i Tarnowskich blisko spokrewniony — rzecz żydowską przetłómaczył i pod swem ołowem nazwiskiem wydaje.

Widzimy w tym wstępie Branickiego, — jako człowieka przejętego nauką kulturą i pojęciami francuskimi — kosmopolitę raczej niż Polaka, człowieka bez przesądów zwłaszcza religijnych i bez uprzedzeń rasowych przejętego hasłami demokracji i równości wobec prawa — nawet, gdy rozchodzi się o Żydów.

Dzielko to poświęcił Branicki Stanisławowi Tarnowskiemu, naówczas wydawcy Przeglądu polskiego, który tak z samego dzieła jak i z dedykacji był bardzo niezadowolonym. Rozwinęła się na ten temat między oboma listowna polemika, która stanowi część *trzecią* tego dziełka.

Ze wstępu i korespondencji niech mi wolno będzie zamieścić kilka cytatów. Powinny one zainteresować tem bardziej, że wyjęte są z książki dziś prawie nieznanej.

Branicki daje najpierw krótki pogląd na historię Żydów w Polsce od Kazimierza Wielkiego i w ten sposób rzecz dalej snuje: „Czy to prawem czyli to zwyczajem było, każdy starozałonny jeśli go szlachcie do chrztu trzymał, przez to samo do herbu przypuszczonym zostawał. Wiele rodzin historycznych i znakomitszych, bierze początek od wychodźców z Jerozolimy. Tak on Stanisław Tarnowski, potomek dawnych magnatów polskich, jak również ja Xawery Korezak Branicki, z tłustej szlachty aż do dziada mego Franciszka Xawerego, Hetmana W. K. pochodzący, przysiędz nie możemy, że w żyłach naszych choć cząstka krwi Abrahama nie tętni. Latwo to się da wytłumaczyć. Nowo nawróceni w ogóle odznaczali się skrzętem a oszczędnością; wskutek czego grosz ich się trzymał. Nie zawsze tak się działo ze starą szlachtą; wypadło czasami klejnot odzłocić. Godną zadziwienia jest rzeczą, iż rodziny, które swój początek od Żydów ciągną, a których tu nie wymieniam, dla czego? wnet powiem — że rodziny te — powtarzam — vulgo mówiąc, najbardziej na żydach psy wisząją. Gdy zaś rysy twarzy wschodnie pochodzenie zdradzają, wtędy na koligacye z Ormianami cała wina się składa.

Od czasów Jana Kazimierza Izraelici poszli w pogardę, skutkiem tego za czasów Kościuszkowskiego ruchu wyjątkowo tylko udział w nim biorą. — W końcu zeszłego wieku wielu oświeconych Izraelitów czy na katolicyzm,

czy na protestantyzm przechodziło osobliwie w tej części Polski, z której utworzono później W. Ks. Warszawskie. O prawosławnych, przynajmniej w tej części kraju, nigdy nie słyszałem. Ztąd powstała warstwa społeczna neofilów czyli wychrztów, pogardliwie „mechasami“ zwanych.

Tej warstwie społecznej oraz oświeconym Izraelitom dzisiejsza Kongresówka zawdzięcza swą sieć kolei żelaznych jako też rozwój rękodzieła sukiennych, cukrowych i bawelnianych i wogóle wzrost przemysłu i handlu. Między nimi liczyłem i liczę wielu przyjaciół. Inni zaś z tej kategorii, po ukończeniu nauk prawniczych, wstąpiwszy do palestry, zostali zacnymi mecenasami; tamci znowu biegłymi lekarzami. Ponieważ zaś do posad urzędowych nie przypuszczono starozakonnych, sami więc neofici, bądź za czasów Księstwa Warszawskiego bądź też za czasów W. Ks. Konstantego, Ks. Paszkiewicza i Gorczakowa, gdy ta część kraju mniej lub więcej autonomicznie rządzoną była, wysokie urzędy piastowali.

Adam Mickiewicz, z którym byłem w ścisłej zażyłości, często mawiał: „Mój ojciec z Mazurów, matka moja Majewska z wychrztów; jestem więc na wpół Lechitą na wpół Izraelitą i tem się szczycę.“

Księstwo Warszawskie Starozakonnych nie równoprawniło; nic też dziwnego, że po wybuchu listopadowego powstania, Żydzi znowu tylko wyjątkowo mu sprzyjali; ogół zaś więcej niż oziębłem okiem na te wypadki spoglądał, twierdząc, że Izraelici i neofici na obywatelstwo polskie, przynajmniej w Kongresówce zasłużyli. Gdy byłem członkiem komitetu paryskiego do popierania sprawy polskiej w roku 1863, najwięcej pieniędzy przychodziło od Izraelitów bądź z Kalifornii, bądź z Egiptu i innych krajów, a do składki francuskiej najświeżej się Izraelici przyczyniali.

Rzuciwszy okiem na rozwój powszechnych dziejów ludzkości widzimy, iż Izraelici wydają cały szereg wielkich osobistości, że wymienię tylko Mojżesza, Jozuego, Samsona, arcykapłana Helego, Dawida, Salomona, Proroków, Machabeuszów, króla Heroda nawet; następnie zaś czyliż nie Żydami Apostołowie: Śty Jan, śty Paweł; Talmudyści,

Majmouid, Mentirabal, Spinoza, i t. d. aż do lorda Beaconsfielda, naczelnika stronnictwa tory w Anglii. Co do finansistów: baronowie Rotschildy, Pereiry, Eich thale, Salomon Heine, Oppenheimy, Bleischredery, hr. Camundo na Wschodzie i t. d. Co do pisarzy: Henryk Heine, Boerne, Haus, Salvador, Munck, Franck i t. p. Co do muzyki: Meyerbeer, Halevy, Mendelsohn, Felicjan Dawid, aż do Offenbacha, Żydem był marszałek Soult Kleber, którego Napoleon uważał za najzdolniejszego generała po sobie, pochodził także z Izraelitów, że zaś w wojsku francuskim przed rewolucyą Żyd nie mógł dojść stopnia oficera, u Fryderyka W. zatem wstąpił na wojskowy jurgielt. Dziś, w chwili, gdy słowa te piszę, wojsko francuskie liczy wielu zaakomitych oficerów mojżeszowego wyznania, jak naprzykład generała Sée, pułkownika Cremieux i t. p.

Z p o wyżej przytoczonych przykładów widzimy, że Izraelici odznaczeni się we wszystkich bez wyjątku gałęziach wiedzy, sztuk i życia społecznego.

Stanisław Tarnowski na list Xawerego Branickiego z prośbą o zamieszczenie recenzji o tłómaczeniu dziełka „Kol Kore“ w Przeglądzie polskim dał następującą odpowiedź: „Mówić źle o czemś, co wychodzi pod osłoną pańskiego imienia, mnie jest bardzo przykro, a potem nie przystoi. Mówić zaś dobrze, w tym razie nie pozwoliły by mi moje przekonania.

Bilem się więc z myślami, i prawie byłem już gotów uledeć woli pana i napisać mniej więcej co następuje:

„Wolałbym o tej książce nie wspominać wcale: jednak „na wyraźne a dla mnie zawsze bardzo ważne żądanie“ wydawcy muszę powiedzieć, że nie rozumiem dobrze celu ogłoszenia dzieła, które dla chrześcijan bolesne i rażące może ich zmartwić, a nie przekonać. Jakie wrażenie zrobi na nie-chrześcijan, domyślać się nie mogę, sądę wszakże, że dla tych potrzebnem być nie może. Nie rozumiejąc zaś celu dzieła samego, tem mniej pojąć mogę przypisanie jego księdzu katolickiemu, który niczem nie zasłużył na to, żeby z niego żartować“.

Korespondencya ta toczyła się przez pewien czas i zaostrzyła się przy końcu z powodu, że recenzya dziełka Branickiego

kiego i to ostra, w Przeglądzie przecież okazała się, która jednak nazwiska Branickiego nie wymieniła, Tarnowski mimo reklamacyi Branickiego — odpowiedzi jego na tę recenzję zamieścić nie chciał.

* * *

Na końcu części II zamieszczonym jest list Grand — rabina francuskiego Zadoc — Kahna następującej treści: „Panie Hrabio! Poczytuję sobie za przyjemny obowiązek podziękować Mu za laskawe przystanie mi Pańskiego przekładu „Kol Kore“ na język polski. Myśl, która Mu przewodniczyła w przedsięwzięciu tej pracy, jest wzniosła i szlachetna, wyraziłeś ją Pan w swej przedmowie w sposób tak przychylny judaizmowi, że kapłani wyznania tego jedynie najgłębszą wdzięczność żywić dlań za to mogą.

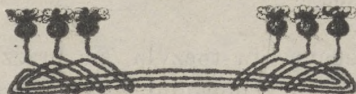
Wraz z mojem gorącym podziękowaniem proszę przyjąć, Panie Hrabio, wyrazy wysokiego poważania.

* * *

Oto pokrótce kilka uwag co do tego ciekawego dziełka i autora jego.

Może w przyszłości będzie sposobność bliższego i dokładniejszego omówienia tej epoki tak interesującej z punktu widzenia historii stosunków polsko-żydowskich, jaką stanowiły czasy od r. 1831 do lat siedmdziesiątych XIX. stulecia, a zwłaszcza czas emigracyi, może będzie daną możność nakreślenia bardziej szczegółowego — najważniejszych z tego punktu widzenia postaci. Na dziś chciałbym się zadowolić odkryciem i wskazaniem na ten jeden z zapomnianych dokumentów owej epoki — który jakby „blok erratyczny“ zaniesiony został silną falą prądów na emigracyi panujących — do polskiego środowiska literackiego, gdzie go pontifex maximus — a może Torquemada literatury polskiej — Tarnowski uroczyście wyklął i skazał na stos.

Hiszpańskie auto—da—fé, na grunt polski przeszezepione...



CECYLIA KUHMERKEROWNA.

Przed poborem.

Nad Gajewicami szedł wieczór. Rozpuścił szeroko fioletowe fałdy płaszcza zacierając uważnie każde lśnienie zrodzone w słońcu, na czystym błękicie rozpalił oczy gwiazd, pocałunkiem spokoju omotał czarną głąb lasu, odsuniętą daleko za wsią.

Przy nim zaś obok rogatek na drodze, tuliła się chatka mała, skrzywiona z jednym, w purpurze stojącym okienkiem. Rozpalone wewnątrz ognisko ciskało dalekie łuny.

Sara siedziała na przyzbie skulona, jakby zapadła w głąb siebie. Duża, koścista jej twarz, z silnie wystającymi szczękami i oczyma latającymi niespokojnie, miała wyraz udręczonego zwierzęcia. Patrzyła na opustoszałą drogę, baczna i czujna na każdy szelest.

Nad ziemią zawisła cudna świadomość odradzającego się żywiołu, potężna wszechmoc wiosny rozpyliła w powietrzu radosne, łagodne podmuchy.

Tylko nad duszą Sary trzepotały niespokojnie skrzydła obaw, serce biło jak dzwon na trwogę.

Nagle na drodze zaturkotały koła i wprawne jej ucho podchwyciło znajomy tętent bryki. Zerwała się z miejsca. Niebawem przed chatę zajechał wózek i wysiadły zeń dwie osoby.

Starsza podeszła do Sary, młodsza zajęła się koniem. Sara prędkim, gwałtownym ruchem pociągnęła gościa do izby, patrząc mu w oczy w niemym, trawiącym oczekiwaniu. Abraham mileżał: ocieężały, powolny oglądnął się wpierw wokół, padł ciężko na ławę i wreszcie szepnął:

— Złe, bardzo złe mamy wieści. Komisya ostra, biorą mieleldwie każdego.

Po wyrazistej twarzy Sary przeleciał płomień i zastygł w skurczu bolesnego przerażenia. Załamała dłonie i jęknęła długo, przeciągle :

— Boże wielki, co ja zrobię, co zrobię ?..

— Byłem tu i tam, chodziłem, pytałem, robiłem wszystko. Ej co, kiedy chłopak, bez uroku, jak dąb, jak łania. Trudna z nim będzie sprawa, bardzo trudna. Umilkł, oczy utkwiał w dogasające ognisko, głowę opuścił.

Na progu stanął Srul. Chłopak był jak malowanie. Rosły, kształtny, w piersiach szeroki, a gibki i smukły. Naopalonej, ściągłej twarzy tkwiły oczy czarne, mroczne i niespokojne, szczękę wysuniętą jak u matki łagodziły usta kobiece, soczyste i krwawe. Białe czoło lyskało z czarnej oprawy włosów. Objął krótkim spojrzaniem matkę, czapkę nasunął na czoło i siadł w kącie.

W izbie zapanowała ciężka, przytłaczająca cisza, przerywana tylko suchym chrzęstem wyłamywanych palców Sary.

Abraham z opuszczoną głową patrzył przed siebie, z ukosa okiem znawcy przeglądał ubogie sprzęty, pościel usłaną wysoko, aż pod belki sufitu i ocena wypadła snąć niepomysłnie, bo głową pokręcił, wreszcie wstał i skierował się ku wyjściu. Sara uczepiła się kurczowo jego rąk :

— Reb Awrum, co robić, mówcie, bo ginę. Sama jestem na świecie, bezradna wdowa, ratujcie, bo czuję, że mi się w głowie mąci, na samą myśl, że mój syn, wnuk szochetów i dajenów, oby błogosławioną była ich pamięć, służyć będzie we wojsku między tamtymi... resztę słów zalał potok spiekłych, bolesnych łez — jednego mi Bóg dał między czterema córkami, chowałam go jak oka w głowie, koronę mego życia, a teraz...

Abraham potrząsnął głową.

— Co wam poradzę Saro, co? Zastępca kosztuje dużo, a skąd weźmiecie? Chyba to myto, które was ledwo żywi.

Mnie was żal Saro, ale... pamiętacie jakem radził chłopcu niedogadzać, nie pieścić, nim wojska nie przebył. Patrzenie — i rękę chudą wyciągnął, ukazując brak wskazującego palca — to pamiątka z wojska.

I co wam dzisiaj poradzę? At jeszcze się w mieście rozglądne, i jutro wpadnę z wieczora.

Odsunął ją od siebie i wyszedł wzdychając ciężko. Po chwili zaturkotała bryka....

...nieszczęście moje, przeklęta starość, obym nie doczekała była tej chwili i razem z ojcem — błogosławionej pamięci — zmarła. Jakie mi teraz życie. Będziesz jadł trefne, bez czapki,

bez modlitwy. Natom sobie od ust odejmowała, niedosypiała i przemęczyła młodość? Boże moj!..

— Mamo... przestań... pójdę i wrócę. Poszli inni i wrócili i mnie się nic nie stanie. Nie słabszym, nie gorszym. Razem z Abrahamem byłem w mieście, widziałem co się tam dzieje. Pieniądzy nie ukradnę, nie zrabuję, to trudno... pójdę. — urwał i zaciął się chmurny, Kobiece, miękkie usta walczyły z opływającym go wzruszeniem, jęk matki oplatał się wokół jego serca jak zimny pierścień żmij i kasał do krwi.

Sara zerwała się jak rozjuszona lwica.

— Milcz! Ty nie pójdziesz, słyszysz, ja nie chcę... niebo i ziemię poruszę z posiad... zobaczysz, do rabina pojedę aż do Łodzi... na grobach cadyków, oby błogosławioną była ich pamięć, płakać będę krwią a wolność ci wyjednam, duszy twojej na pohybel nie dam, twój ojciec przekląłby mię w grobie, gdybym dopuściła. Zostaniesz Srul jutro w domu, wozy do miasta przepuścisz, a ja pojedę... krzyku między ludźmi narobię.. serce z piersi wyrwę...

Uspokoila się zwolna, Blade, smugi nadziei, możliwości jakiejś, przeniknęły rozpacz i uciszyły ją na chwilę. Sara przypomniała sobie, że syn jej nie jadł od rana.

Zastawiła przed nim chleb, masło, pęk młodej cebuli zerwanej z grzędy.

— Jedz Srulku, jedz kochanie, dobre to, świeże, niedługo ci już u mnie. — słowa zdławił spazm nagły, niewstrzymany, z którym wybiegła do sieni, tając przed synem ból żrący, okrutny.

Patrzył za nią oczyma wybladłymi jak zgasłe gwiazdy. Czuł, że gwałtowna jej rozpacz przenika mu pierś rozbraja, kruszy. Zgroza przed wojskiem, którą podsycano w nim od dzieciństwa wyrosła przed nim nagle, jak zwał czarnych skał, z których bił ogień, piekielny, ogień zatracenia.

Nie jadł; rzucił się ubrany na posłanie i przymknął znużone powieki.

O północy zerwał się; męczyły go niespokojne gnębiące sny, widział twarz ojca, którego stracił w dzieciństwie jeszcze, wołającego nań z oddali, potem widział dużą salę szpitalną i miednicę pełną ludzkiej, gorącej krwi.

Srul przetarł oczy i odetchnął wolniej, więc sen tylko, sen.— Wyszedł i siadł na przyzbie.

Oparł łokcie na kolanach i patrzył. Nic, ino patrzył, jakby, powierzał borowi-druhowi najmilszemu swą troskę piekącą. Tam się chował, kołysały go drzewa, rwące górskie strumienie. Ryby łowił, do ptaków strzelał, gniazda burzył, sarny, zające straszyl. Odkąd matka owdowiała i przy rogatkach w tej dziczy osiadła, tylko noc i burza widziały go pod strzechą. Z chejderu uciekał, do ksiązek czuł się nie stworzonym i tylko na przestrzeni wolnej, na dziczy czuł się dobrze, żył. Chciała go matka oddać do rzemiosła, ale się wyrwał siostrom i doradcom, dopytał się służby w lesie u kupców drzewnych. Przy splawie dozorował, zakupy czynił, stróżował i jak pies wierny, uczciwy a silny, zyskał mir i dobrze mu się działało. Z Gajewic się nie ruszał i tylko na święta z matką do miasta szedł, do rodziny. Był przy nich jak wielkolud, odcinał jak obcy. Nie rozumieli się wzajem. Patrzył na nich z pobłażaniem i litosną wyższością. nazywali go „gojem“ dla siły, upodobań i nieuctwa.

A Srul kochał swą siłę, zęczność, swe członki jak z bronzu ukute, muszkuły nieugięte. Pierś miał szeroką a głos jak dzwon. Świadomy był swej mocy i czoło złościła mu duma, usta rozwierał uśmiech.

Gdy przyszło, jak burza w dzień jasny owe nieszczęsne wezwanie do wojska.

Zakon wzbraniał surowo łamania przepisów, i wojsko było owym lochem głębokim, pełnym robactwa i nieczystości dla duszy Żyda. Jeść trefne, bez czapki, nie myć rąk do chleba, nie modlić się, świąt nie obchodzić, tefilim święte odrzucić: Srul wie, że w koszarach mezuzy nie ma.

...i dusza żydowska, biała przez posty i pokuty, oczyszczona i wywyższona przymierzem z Jehową, przez znaki święte strzeżona od złego, wydana nagle na pastwę czyhających wyśłanników piekła.

Srul zna z opowiadań matki wszystkie stopnie męki i katuszy, które przechodzi dusza odszczepieńca. I przed oczyma jego w tę noc gwiazdzistą, pachnącą, snują się straszliwe zjawy piekiel. Zda mu się, że dusza jego, ongiś kwiat biały, staje przed sądem Pana, zjedzona przez bezbożność, jakby przez

móle, poczerniała i zwiędła. Słyszy już jęki katowanych w piekle i wycie szakali. Wśród cudownego spokoju słyszy szalone wichry, czerwone luny latają mu przed oczyma. W wojsku wyrzekł się, zatracił Boga, tego Boga który ich wybrał w pośród narodów dla dokonania wielkiej misji, Boga który stworzył las i niebo, dał mu zdrowie i moc ..

Tego boga, który dał mu serce. Bo Sruł je od niedawna odczuł, odczuł boleśnie i słodko. Było to przy macach przed wielkanocą. Było zwyczajem, że młodzież tydzień przed świętami nocami pomagała przy wypiekaniu owego chleba niekiszzonego, dla biednych niemogących opłacać pomocników. Pół godziny drogi z Gajewic zbierali się z całej okolicy u starego Nuchima, pracując ochoczko do samego rana. I było im wszystkim nie-niezwyczajnie dobrze na duszy, z tą świadomością, że przez nich nie będzie w okolicy ani jednego biednego, któryby musiał jeść chumyc. A przy tem czas szedł wesoło, bawili się swobodnie. Między innymi przyszła i dziewczyna z miasta. Prawie dziecko. Bledziutka, mała z oczyma jak niebo, a warkoczce miała jak len czesany. Dokuczali jej trochę, śmieli się z rączek małychkich, kibici wątlej, z białej jak opłatek szyjki. Dina miała lzy w oczach i kasała do krwi usteczka. Ujął się za nią, a że znali jego pięście, więc przestali. Dziewczyna od tego czasu patrzyła mu w oczy z uwielbieniem, nie odstępowała go. Czuli, że był dla niej dobrym i pod skrzydła jego chroniła się słodka, ufna, serdeczna. Żył się z nią, przez tych dni kilka i zdała mu się ptaszyną małą, którąby tulił, pieścił, kochał. Weszła mu w serce i ciągle prawie o niej myślał. Umieli do siebie mówić jakoś dziwnie, bo oczyma tylko i śmiechem. Gdy się rano rozstawali, było mu tęskno za nią i smutno, a potem po świętach, to się ukradkiem przed matką do miasta wykradał, by choć zdaleka na nią popatrzeć, jak szła do szycia, mimo że miasta nie lubił i było mu ono za duszne i ciasne.

Sruł kocha Dinę, kocha matkę, kocha las i swobodę, a oto przyszło nagle zło i szczyrzy paszczkę. W tej chwili dopiero rozumie, że dotychczas żył jak król, a oto rozstawione sieci na mękę go porywają.

Pamięta chwile, gdy wojsko miało dlań urok, szabla i mundur barwny, koń i ostrogi, lecz dzisiaj rozumie zakusy szatana i wędkę na duszę zastawioną...

. . . dusza . . . dusza... zdana na pohybel... mówiła matka, w mieście kiwali żałośnie głowami, a nawet Abraham, ów stary, doświadczony i przebiegły człowiek był wobec tego bezradny.

Kłątwa nań padła.. jakiejs przekleństwo w czarną godzinę rzucone, zdaje mu się, że on tylko jeden dźwiga brzemię niepełnionej winy.

-- Za co, za co ?

Srul przypomina sobie popełnione grzechy, liczy je na palcach i kamieniem na duszę pada świadomość rozpierającej pierś dumy, na widok własnej urody, ogólnego podziwu.

Uśmiechali się doń wszyscy, starzy i młodzi, umiał i rozbrajać i łagodzić, więc rósł w sobie, podnosił głowę coraz wyżej i wyżej. Nie chciał się uczyć, nieukiem był i pismem świętem, mądrością szczytną wzgardził. I oto zemsta, straszliwa, by nareszcie kark jego ugiąć, duszę zatracić.

Już się widzi żołnierzem, a potem gdy po trzech latach mitręgi wraca z obczyzny do domu, pierwsze jego kroki idą w las, gdzie żył i szczęściem oddychał. Lecz oto miejsce jego za jął obcy; kijem sękatym, grubym, jego własnym kijem odpędza go precz... Srul te drzewa ukochał, doglądał, czyścił i wrósł w nie sercem, a ten je kaleczy, pastwi się... i oto drzewa poznawszy go w szumie żalonym skarżą się, narzekają, płaczem krwawią mu serce. Srul wraca do nich, by je pocieszyć, utulić, ale ten obcy odpędza go, woła won i grozi kijem, jego własnym sękatym kijem.

Idzie tedy Srul do matki swej,... wie, że siedzi przy rogatce i zbiera myto. Tak dawno nie miał już od niej wieści, i stęskniony, radby zajrzeć w te oczy dobre, wierne kochające...

...zastał grób... stara Sara umarła... na kirkucie obca ręka zaznaczyła deszczułą to miejsce nieopłakane. I nikt na jej grobie nie odmówił kadysz... biedna to dusza.

Srul patrzy przed siebie dużą, przyémioną żrenicą, duszę zalewa mu gorycz, krtań dławią niewypłakane, gorzkie łzy.

...a potem, potem z oddali zobaczył Dinę. Swą małą, słodką Dinę przy boku innego. I widzi się Srul, jak ucieka jak potępieniec w obcy, a nienawistnie ludny świat bez celu, bez świadomości po co.

...dosięgła go karząca dłoń Jehowy...

Na czole chłopaka perlą się krople potu.

— Boże, Boże — jęczy bezradnie.

Niezmierny ciężar przytłacza mu pierś, lęk panoszy się w nim wszechwładnie i Srul drży jak dziecię wśród słodkiej, jasnej nocy kwietniowej na samą myśl o przekroczeniu uświęconych ustaw, o ztracie duszy.

...Nie czuł jej w sobie, i oto nagle rozumieć poczyna tych błądych skarłałych rówieśników z Bethamidraszu w mieście, którzy patrzyli nań z góry. Bo dusza ich wzięła w siebie tę moc i siłę, która opancerzyła ich przed złem, ochroniła od zagłady i piekła. Wielka, potężna i czysta dusza ugięła ciało i sięgnęła nieba.

Ale w nim tylko ciało, Srul patrzy na cień swój z niewymowną pogardą, wydaje się sobie gadem obrzydłym, pełzającym. Oczy jego uparcie zawisły na własnej sylwetce i zwolna nieznacznie zatracają wyraz niechęci... znowu odczuwa nieświadomą radość na widok cienia swego o pięknych, harmonijnych liniach. Srul kocha gwiazdy, słońce, i drzewa, Srul kocha swą własną dziką a cudną urodę...

Z ciemności jakby z głębi lasu dostrzega nagle bezpalcą, kaleczą dłoń Abrahama, która zbliża się doń coraz bardziej i bardziej. Monotonne rechotanie żab przechodzi zwolna w blizki gorący szept; „to pamiątka z wojska“.

A dalej wysuwa się cień ojca i ukazując na pośmiertnych szatach wielką rozwartą na piersiach ranę tłumaczy mu w szeleście drzew: „tu było serce... spaliłem je, widzisz... by duszę uratować... Żyd musi cierpieć... a za nim inni i inni i cały ogrom tortur, kałuże krwi i ofiar dla życia duszy.

Srul zerwał się z miejsca jakby oszalały.

Bo oto dostrzegł z przeraźliwą dokładnością drogę mu wskazaną, możliwość ratunku, zbawienia. I wszystko co w nim było młode, zdrowe zawrzało buntem. W sercu wyje szalone przywiązanie do zdrowia, do tych członków giętkich, ruchliwych, usłużnych.

Zwarły się nad nim moce gwałtowne, uparte. W piersi spokojnej na pozór, zniemchomialej, wre bolesna, napięta walka.

Fale rosły, piętrzyły się i opadały. Spienione bałwany zwątpień, rozpaczły były weń gwałtownie, tłukły rozpalonemi biciami zwątpień.

Zdało mu się, że niebo i ziemia sprzęgły się na jego zagładę.

Wił się jak wąż, zwiął i rozkręcał, rosnął i małał w sobie, podnosił na duchu i upadał. Sruł jęczał z cicha, łkała w nim samotna, zbolała dusza.

I nie było końca tej męce jeszcze niezaznanej, mimo że gwiazdy bladły, a szczyty drzew szarzały na nieboskłoncie.

Przez niedomknięte okno doleciało go senne westchnienie matki.

Załamał ręce.

...matka. poruszy niebo i ziemię — mówiła, — krwi z pod serca utoczy, by był wolnym... odmawiała sobie wszystkiego, dla niego i nim tylko żyła, dogadzała mu i pieściła, służyła jak pies wierny bez nadziei nagrody. Tej hańby nie przeżyje, nie zniesie... ból ją zdruzgotuje, i znowu jego wina, wszędzie kara... grzech... pokuta...

...spełniło się... szepnął wreszcie poblądłymi wargami, chwycił się za głowę i biedz począł w stronę lasu. Przedzierał się przez krzaki tratując je bezlitośnie, biegł na oślep, a leciały za nim widma płomienne z zielonymi węzami na głowie, wywijając krwawymi różgami, gonił go cichy, serdeczny płacz Diny, i widział uparty cień swój, który go nawracał, kusił, przywiązywał falalną siłą do ziemi.

Dobiegł wreszcie miejsca gdzie wyrębywano drzewa, i stanął przy pniu, opartym tylko na cienkiej listewce.

...jedna chwila... i całe życie stanęło przy nim. Rozprostował ramiona, odetchnął głęboko, i zaciął wargi. Spojrzał obłąkanymi oczyma w poszarzałe niebo, obejrzał się i... listewkę osunął...

Rozległ się suchy trzask opadającego drzewa i nieludzki, straszliwy krzyk...

O świcie znaleźli go robotnicy na ziemi, bez życia z poddruzgotaną na miazgi stopą. Ocucony, mdłał ciągle. Tegosamego dnia lekarz dokonał w szpitalu amputacji nogi, ścinając ją do kolana. Na miejsce wypadku zjechała komisya sądowa, badając przyczynę nieszczęśliwego wypadku. Po wsi leciały różne wieści.

Tylko Sara i stary Abraham nie pytali o nic, nie dociekali. Gdy oczy jej spotkały się z oczyma Sruła, zrozumiała od razu wszystko. Był wolnym.

Do ściągłej twarzy matki przywarł wyraz tragicznego spokoju. Nie była to pierwsza, ani ostatnia ofiara jej życia...

„Scouting^{*}“ a młodzież żydowska.

Nasz teraźniejszy system wychowawczy ma zasadniczą wadę: stara się wychować Żydów, a nie ludzi-Żydów. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby wychowawcy nasi mieli do czynienia z materiałem skądinąd już wyszkolonym, z pełnymi ludźmi, którym brak jedynie poczucia narodowego, gdyby mieli uzupełniać tylko wychowanie, a nie w ogólności ludzi i charaktery wykształcać. Omyłka ta fatalnie odbiła się na stanie naszej młodzieży: Żydów prawdziwych mamy mało, ale zato wielu formalnie należących do społeczności syońskiej, którym „nie nie szkodzi“, że do niej należą. Wina leży w systemie wychowania. Do dzieci chcących bawić się, radować, skakać, żyć, przemawia się z niezachwianą powagą, tonem uroczystym o potrzebie nauki historii żydowskiej i języka hebrajskiego. Podatni wychowankowie wsłuchują się w brzmienie słów, nie rozumiejąc ich treści, lekko tylko odczuwając tryskający z nich zapach i uczucie; i uczyć się zaczynają nie z wewnętrznej potrzeby, z tęsknoty za dźwiękiem rodzinnej mowy, lecz tylko ze wstydu przed kolegami. Mnoży się ilość kursów hebrajskich, lecz ilość osób władających jako tako mową ojczystą nie wzrosła proporcjonalnie. Żydzi nie z uczucia, lecz z wmówienia, szybko w pracy ustają — łożone na wychowanie ich czas i energia idą na marne.

Przeźreń między wychowawcami a wychowankami coraz bardziej wzrasta, porozumienie staje się coraz trudniejszym: pierwsi przemawiają w duchu żydowskim z takim napięciem, jakiego drudzy w sobie nie czują, stąd powstaje często dysharmonia, a nawet tragiczny dyssonans.

Gdy wychowanie natrafia na grunt podatniejszy, rodzą się monstra: Żydzi nie będący ludźmi, jednostki, których myśl i uczucia są wyłącznie żydowskimi. Dusza człowieka Żyda składa się z całej skali barw od fioletowej do czerwonej, jest ona harmonijnie tęczoza, występująca w niej barwa biała i niebieska nie psuje cudnego zespołu: dusza Żyda-monstrum jest monotonnie białoniebieska.

^{*}) czyt. Skauting.

Błędnosci drogi, którą kroczymy nie czują, nie rozumieją wychowawcy młodzieży. Najcharakterystyczniejszym tego objawem jest twierdzenie, że należy jak najszybciej wprowadzić Scouting u Żydów, gdyż stracimy młodzież, która znęcona nim wpisze się do organizacyi polskich; więc wprowadzenie nowego odpowiedniejszego systemu wychowawczego nie jest wpływem wewnętrznej potrzeby, lecz krokiem politycznym, wywołanym stosunkami zewnętrznymi.

A przecież idea zdrowego, normalnego rozwoju młodzieży nie po raz pierwszy się pojawia. Lecz gdy dotychczas brak było wzoru, brak formy organizacyjnej o ustalonej treści, — to dziś mamy przed sobą program wykończony do najdrobniejszych szczegółów. Więc nie dla celów „agitacyjnych“, lecz dla zaspokojenia rzeczywistej potrzeby należy wprowadzić „scouting“ wśród młodzieży żydowskiej.

Scouting, jako system wychowania młodzieży zrodził się w Anglii, twórcą jego jest Generał Baden-Powell ¹⁾; celem jego jest równomierne kształcenie ducha, charakteru i ciała ludzkiego, wskrzeszenie ideału przyświecającego starożytnym Grekom.

Scout ²⁾ jest dzieckiem przyrody; cały swój wolny czas przepędza na łonie natury: w polu zawsze da sobie radę i z głodu nie zginie; zna dobrze bogactwa ziemi i potrafi z nich korzystać. Zwierzęta, rośliny, ptaki, gwiazdy — wszystko to jego dobrzy znajomi. Przyroda cała jest dlań księgą otwartą, z której czyta bez zajknięcia. Ma on silnie rozwiniętą spostrzegawczość, podejść go bardzo trudno. Skaut jest samodzielny, sam sobie szalaś zbuduje, zrobi materac, roznieci ogień i jadło zgotuje; gdy rzeki w bród przejść nie może, przebędzie ją wplaw, albo wybudowaną przez siebie łodzią lub tratwą, a w razie potrzeby i most odpowiedni na drugi brzeg przerzuci. Scout przestrzega przepisów higieny: nie pali tytoniu, wykonywa ćwiczenia gimnastyczne. Skaut jest rycerski, ofiarny, odważny, miłosierny, oszczędny. Skaut codziennie spełni dobry uczynek. Nie traci on nigdy głowy, wyratuje z ognia, z wody, z zatrucia gazami, kiedy konie poniosą, podczas paniki ulicznej on zawsze udzieli pierwszej pomocy.

¹⁾ Bejden-Pauell.

²⁾ ang. scout hargerz. szpieg wojskowy.

Jednostką w ćwiczeniach skautowych jest patrol złożony z ośmiu chłopców, lub dziewcząt w wieku od 12 → 20 lat z patrolowym w tym samym wieku na czele. Dwa patrole tworzą pluton podlegający instruktorowi, cztery plutony to drużyna, którą kieruje drużynowy. Wszyscy skauci podlegają bezwarunkowo następującym przepisom prawa skautowego:

1) Na słowie skauta można bezwzględnie polegać.

2) *Skaut jest wierny Ojczyźnie, stara się pojąć, czego Ona od niego żąda i to wykonywać.*

3) Skaut jest obowiązany być pożytecznym i pomagać innym; codziennie też musi spełnić względem bliźniego dobry uczynek.

4) Skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta.

5) Skaut jest rycerski, to znaczy jest uprzejmy względem wszystkich — zwłaszcza jednak względem kobiet, dzieci, starców, kalek i t. d. Za swą pomoc i rycerskość nie wolno mu przyjąć żadnej nagrody.

6) Skaut jest przyjacielem zwierząt.

7) Skaut jest karny i posłuszny.

8) *Skaut śmieje się i gwiżdże w najcięższym nawet położeniu*, nigdy nie narzeka na trudności, ani nie zwała winy na drugiego, ani też w rozdrażnieniu nie przeklina. Jeżeli się spóźni np. na pociąg, albo uczyni mu ktoś choćby dotkliwą przykrość, powinien zmusić się do uśmiechu, lub zagwizdać jakąś wesołą aryę i sprawa skończona.

9) Skaut jest oszczędny.

Zasługa generała Baden-Powella nie polega na stworzeniu formy organizacyjnej, gdyż istniała ona już od r. 1882 w t. zw. „Brygadach chłopców“ w Glasgowie, których cele i zadania są identyczne z celami skautów, dodał on jedynie pierwiastek narodowy i w miejsce ćwiczeń wojskowych wprowadził harce, umożliwiające skautom podpatrywanie życia zwierząt i roślin, prowadzenie zabaw w polu i w lesie, szlachetne, zdrowe, a nie „sportowe“, współzawodnictwo ducha i ciała. Główna jednak zasługa Baden-Powella leży nie w stworzeniu systemu, lecz we wprowadzeniu go w czyn. Od chwili wystąpienia Baden-Powell nie minęły 4 lata a organizacja skautowa angielska liczy już dzisiaj 1,100,000 zorganizowanych chłopców, nie licząc ochotników i dziewcząt. Kipiącą energią młodości ujęto w mocne kar-

by przepisów etycznych, nieuchwytnie marzenia dzieci o bohaterskich czynach w namacalną przemieniono jawę. Coraz bardziej zanika w społeczeństwie angielskiem typ trutnia-pasożyta bezwzględnie wypierany przez skauta-człowieka-Anglika.

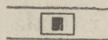
* * *

Scouting rozpoczął nową erę wychowania młodzieży; twórca jego zaawansował do rangi geniusza, wszystkie prawie ludy kontynentu przyjęły system jego z entuzjazmem. Dla nas Żydów jest on jeszcze o tyle ważniejszym, że przy jego pomocy łatwo zmienić można język hebrajski na język potoczny młodzieży. Węzły łączące Żydów ścieśniają się, różniczkują i wzmożnią; nie tylko żydostwo nasze, ale i inne nie mniej wzniosłe dziedziny uczuć i myśli ludzkich, sprzęgną nas w jedną nierozwalną całość; w miejsce ludzi chorych na Weltschmerz, lub manię wielkości zdrowych zyskamy szeregowców.

* * *

Wychowanie narodowe jest to systematyczne, wszechstronne kształcenie jednostek na *dzielnych ludzi* przejętych miłością do swego narodu, do ziemi i mowy ojczystej. Uczucia państwotyczne są jedynie motywem, pobudką działania; do przedsięwzięcia jednak czynu nie wystarczy sama chęć, jeśli nie odpowiada jej należyty rozwój charakteru, sił umysłowych i fizycznych. Miłość narodu u człowieka dzielnego, wszechstronnie rozwiniętego, to kielik na żyzną rzucony glebę, wewnątrz się wkorzenia, wgłębia, rozpościera, na zewnątrz zaś mocnym pędem przebiwszy powłokę ziemi, w słońcu rozciąga swą krągłość.

Dr. Henryk Sterner.



Dawniejsza a obecna asymilacja.

Analizując prądy asymilacyjne w wiekach ubiegłych, przychodzimy do wniosku, że miały one na celu jedynie zmodernizowanie przestarzałych dogmatów życia żydowskiego z racji stosunków społecznych, w jakich Żydzi na ówczas się znaleźli. Dotychczasowy tryb życia w ich mniemaniu musiał ulegz zmianie, gdyż stał się tamą do kariery materialnej i do świata kulturalnego. Inteligencja asymilacyjna nie ze wstrętem patrzyła na dawne żydostwo, nie dopatrywała się specyficznych wad

i błędów w indywidualności żydostwa. Celem jej nie była zagłada żydostwa, jako szkodliwego elementu, lecz wynalezienie jakiegoś „modus vivendi“, któryby otworzył przed nimi wrota do wolności i praw ogólnie obywatelskich. Asymilację żydów stworzył nie postęp wieku, lecz presja antysemityzmu, i gdyby nie było z tego powodu prześladowań, nie byłoby asymilantów, nie byłoby Żydów wyrzekających się swej kultury, swej historii i praw dziedzicznych, lecz przeciwnie podnosiliby i rozwijali ducha żydowskiego. Program asymilacji składał się z jednego paragrafu, a nim było: „wyrzeczenie się wszystkich praw dziedzicznych, narodowych“. To, zdawało się być wystarczającym, ponieważ świat postępowy zdobył się już na tolerancję religijną. Antysemitom jednak, to nie wystarczało, żądali oni zupełnego zerwania wszelkich nici z żydostwem łączących.

Napoleon w Judaizmie widział coś więcej, aniżeli tylko religję. Znane są jego słowa: „C'est une nation dans une nation“. Nie ufał tym, którzy twierdzili, że Żydów łączy tylko religja, że chętni i zdolni są do asymilacji. Prawda, że Synhedrion dał mu kompletny materiał potwierdzający zapewnienia asymilatorów, lecz w praktyce, jeśli Żydzi wyznawali judaizm, to pozostawali zupełnie odrębnymi. Jeśli nawet Żyd nie wyodrębnił siebie, to zostawał wyodrębniony.

Walka z żydostwem — jego duchem narodowym nie ustaje. „Sulamith“*) głosił, że nacjonalizm żydowski jest szkodliwy dla żydów, nie tylko z przyczyn politycznych, lecz i moralnych. Skoro więc chce stoczyć walkę z nacjonalizmem, przyznaje więc temsamem, w przeciwieństwie do Synhedrionu francuskiego, że nacjonalizm żydowski egzystuje; walczyć bowiem można przeciwko temu, co jest. On powiada, że mało wykształcony Żyd może być zdania, że należy być „nacjonalnym“ t. j. tolerować stare obyczaje protoplastów. Jeśli on dla żydostwa, jako sekty religijnej, uważał, że nacjonalizm żydowski jest zgubnym, więc nie miał racji narzucać im drugiego nacjonalizmu, który z punktu ogólnej etyki, niemniej jest szkodliwy. „Sulamith“ powiada: „Termin Juden nie jest religijnym, lecz polityczno-geograficznym, ponieważ zaś dziś nie ma już Judei, nie ma też i „Juden“. A wszechświatowa powaga p. K a u t s k y powiada: „Nie można

*) Orgau asymilatorów niemieckich wychodzący w latach 1808—10 (wyd. Dawid Fränkel).

sobie wyobrazić narodu bez terytorjum“. Życie jednak co innego wykazuje... Znamy wszak narody, które aezkolwiek utraciły swój szmat ziemi rodzinnej, żyją duchem narodowym, i wciąż dążą do odzyskania utraconej samodzielności. Znaczenie polityczno-geograficzne, to linja strategiczna, a „linja“ jest śmiertelną, dziś jest, jutro jej niema, lecz naród jest to duch nieśmiertelny i w oddalonych pokoleniach tęskni do swobody i dochodzi swych praw narodowych. Linja strategiczna Żydów, jako państwa, może istnieć, lub nie, lecz naród w djasporze rozsiany jest chorowodem dawniejszych obywateli samodzielnych politycznie i zawsze tlić będzie duch dawnych swobodnych obywateli, nie zależnie od łaski, lub nielaski losu..

Powtarzam, że błędne są mniemania „Sulamith“, strategia jest rzeczą wypadkowości i czasem kilku chwil, lecz naród, jest to duch praw dziedzicznych dążeń i myśli, ukształtowanych przez całe wieki; naród nie jest martwą linią strategiczną, i dlatego tak łatwo zwyciężyć go nie można.

Dawna asymilacya cierpiała na brak konsekwencyi, jej zwolennicy nie śmieli obalić ducha historyi, a nie umieli zdać sobie dokładnie sprawy z tego co ich łączy z żydowstwem, — z drugiej zaś strony bali się przyznać, że chrześcijaństwo przyciąga ich z magnetyczną siłą.

Antysemityzm od początku powstania tj. 2 w. ciągle wywołuje prądy asymilacyjne. I obecnie gdy antysemityzm z całym pierwotnym blaskiem idzie ręką w rękę z postępem, nie przyćmiony potęgą kultury, — nie dziw więc, że asymilacya przyjęła inne formy. Pod pressją nowego „antysemityzmu postępowego“ powstała znów asymilacya o innym charakterze. Musimy skonstatować, że dziś już nie dawnych asymilatorów mamy, lecz stokroć niebezpieczniejszych; a szukać ich należy nie daleko, bo w naszym domu*) usłali gniazdo. Niebezpiecznem jest to, że ci ludzie za naszych braci, przyjaciele uchodzą i szerzą nowy antysemityzm zapożyczony od postępowców-antysemitów.

Jeśli Lombrozo powiedział, że antysemityzm jest to choroba psychiczno-dziedziczna, z całą stanowczością dodać należy, że jest też i infekcyjna. Udziela się przedewszystkiem tym, którzy w stałym kontakcie są z zdeklarowanymi naszymi po-

*) Zwracamy uwagę, iż mowa o stosunkach, wśród których żyje autor niniejszego artykułu. (Przyp. Red.)

stepowymi-antysemitami. Życie ich pociąga ku asymilacji, a ta ostatnia ku antysemityzmowi. Jeśli ich sposób życia konsekwentnie wykazuje dążność ku asymilacji, to ich czyny wykazują antysemityzm. Z ust ich słyszy się często grad obelg, zlorzeżeń na Żydów, jak je tylko od zapalonych antysemitów usłyszeć można. Chcąc uwypuklić jakiś defekt mówią: „oto żydowska robota“, przypisując tę wadę specyficznym cechom całej masy żydowskiej.

Zakładają ligi, korporacje, stowarzyszenia, pisma dla zwalczania wszystkiego, co nosi charakter żydowski. Czy nie to doprowadziło do tego, że z tych, lub owych przyczyn dziś kwestjonują życie „narodu“ żydowskiego jako takiego? Wyszukać gdzieś w Rosji Polaka zrusifikowanego antypolaka jest hańbą! Oburzającym będzie wystąpienie francuza przeciwko niepodzielności Francji, angiłka przeciwko Anglii, lecz wystąpienie Żyda przeciwko istnieniu narodu żydowskiego, — jest dziś rzeczą zwykłą, przez wielu Żydów, za racjonalną uznana.

Nacjonalizmu narzucić nie można, — nacjonalizm nie jest kapota.

Ze słów jednak asymilatorów wynika, że Żyd podczas swej długiej wędrówki zgubił swój nacjonalizm, swą starą-starą kapotę, znajdzie więc u dobrych ludzi inną, a może i lepszą zarzuci na nagie plecy i... będzie mógł pokazać się w towarzystwie. Oni przywdziawszy taki płaszczyk narodu, na którego glebie żyją, dla zdobycia obywatelskich praw ignorują żydostwo, mianując siebie członkami „mojżeszowego wyznania“.

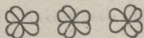
Lecz ich łączy z ogółem Żydów li tylko wspólne stronicy ksiąg gminnych i par consequence — wspólny cmentarz żydowski.

To jednak za mało dla życia, czego innego wymaga się od żywych; trupów żydowskich dość mamy na cmentarzyskach djaspory.

Ich jednak i za życia, jako Żydów, za trupów uważać można, z tą chyba różnicą, że dopiero z chwilą śmierci stają się nie szkodliwymi, żyjąc zaś w naszym środowisku rozkładają się i stają się niezuśnośnymi.

Adam Mintz.

Warszawa



Korespondencye.

W kalejdoskopie Warszawy.

Warszawa jest, jak wiadomo, miastem, które nurtują zarówno potężne prądy asymilacji, jak i również i intensywne prace, mające na celu narodowe odrodzenie Żydostwa. Inteligencja żydowska nieomal cała stoi na placówce asymilacyjnej i za pośrednictwem swej prasy (Izraelita i Nowa Gazeta) stara się wszelkimi siłami przeciwdziałać pracy narodowców żydowskich. Ci ostatni opierają się głównie na klasach średnio- i drobnomieszczańskich a mając w swych rękach całą prasę żydowską przygotowują grunt dla przyszłej pracy nad odrodzeniem naszego narodu.

Partye robotnicze są zupełnie skrupowane w swych wystąpieniach na zewnątrz ale i tam obydwaj kierunki mają swych gorących adeptów i fanatycznych wyznawców.

Nigdzie bodaj w Europie Żydzi nie asymilują się tak doszczętnie, jak u nas — w Polsce. Rozróżnić tu należy dwie pobudki, które jednak dają jednakowe wyniki. Mamy u nas nieliczne grupy Żydów — ideologów czystej wody, — pograżających się w krynicy obcej kultury z całym zaparciem się siebie, dochodzących wprost do doskonałości w przyswajaniu sobie języka, kultury i bytu otaczającego nas narodu polskiego. Wszelkie napomknienia o żydowskim pochodzeniu takich ludzi jest jakby dysonansem i kłóci się z całą ich jaźnią. Przyszły historyk Żydostwa będzie mógł śmiało twierdzić, że inteligencja polsko-żydowska dała dowód, że wśród swych talentów naród żydowski posiadał też idealny talent asymilowania się.

Nierównie bardzo liczną jest kategoria Żydów pół i ćwierć asymilowanych, którzy czynią największe wysiłki, by zredukować swe Żydostwo do zera, by we wszystkim naśladować otaczający nas ogół, przyczem pobudką ich asymilacji są czynniki natury materialnej a nie ideowej. Ludzie ci przyszli do przekonania, że ich żydowskie pochodzenie jest *sui generis* nieszczęściem, jak urodzenie się ślepym, głuchym i t. p. i rzecz prosta starają się za wszelką ceną ukryć to „kalcestwo od urodzenia“.

Mimo starannego ukrywania swego żydowskiego pochodzenia obydwaj powyższe obozy nie uchylają się od zasilania swymi datkami Kas różnych filantropijnych instytucji żydowskich: kierują się najwidoczniej przysłowiową dobroczynnością żydowską, która jest silniejszą od ich rozumowań.

Ale dość napomknąć o istnieniu, problematów ogólno-żydowskich, dość podkreślić, że stanowimy tylko ułamek całości, rozsianej po wszystkich krajach globu naszego, by napotkać opór zaciekły. Takie instytucje, jak „Alliance Israelite Universelle“, „Ica“, „Aico“ lub „Hilfsverein“ nigdyby nie mogły ujrzeć u nas światła dziennego. Utworzenie takich placówek uważaliby nasi asymilatorzy za zdradę sprawy swej Ojczyzny, za uszczuplenie „stanu posiadania“. Asymilacyjny zapał jest tak wielki, iż żydowscy prenumeratorzy polskich pism tolerują taki niesłychany fakt, jak referowanie spraw żydowskich w prasie polskiej przez chrzczonego Żyda, niejakiemu Ornsteinowi. Tendencyjność wszystkich informacji bije w oczy najmniej nawet krytycznego czytelnika, jednak takie ustawiczne zatruwanie atmosfery osiąga swój skutek, niecałkowicie coraz większy wstręt i pogardę dla Żydostwa.

Trzeba znać psychologję asymilatora-czytelnika polskich pism, żeby zrozumieć takie krzyżące fakty, jak pominięcie w artykułach biograficznych prasy polskiej, wzmianki o udziale w ruchu syońskim ludzi tej miary jak prof. Mandelstam i Oskar Marmorek: pisze się kilka słów o ich dzielności i wielkości, lecz jakimże rozdziwkiem

zabrzmiałaby notatka o ich syonistycznym światopoglądzie — toż to wielcy ludzie, a sjonizm to produkt niedojrzałych mózgów! Można sobie tu pozwolić i na denuncjację, jak zamieszczanie wzmianki, do kogo odsyłane są z redakcyi pism żydowskich ofiary na Fundusz Narodowy. Przytoczyliśmy kilka pierwszych z brzęgu przykładów — a imię im legjon — dla udowodnienia, jak bezprzykładne jest urągawisko, które czyni prasa polska nad naszym ruchem odrodzeniowym. Zdawało się, że wprost niema granic w tem płaszczeniu się przed cudzymi bogami, w tem obrzucaniu błotem wszystkiego, co ma cechę żydowską. Ubolewaliśmy nad tem srodze, podziwając jednocześnie żywotność tradycyi... pachciarzy.

Aliści byliśmy ostatnio świadkami dwóch znamiennych wydarzeń, które pozwalają nam przypuszczać, że przebrała się miarka cierpliwości asymilatorów, że i oni wreszcie odczuli w sobie dumę żydowską i zadokumentowali to w sposób wcale niedwuznaczny.

Istnieje u nas średnia szkoła techniczna, ufundowana przez Żydów: Wawelberg a i Rotwanda. Liczba akademików-Żydów wynosi ok. 14 % ogólnej liczby słuchaczy. Przed niedawnym czasem grupa akademików, składająca się z 49 osób przesała piśmienne pozdrowienie gazecie „Freund“ (nawiasem mówiąc, najpoważniejszej i najuczciwszej gazecie żydowskiej) z okazji 10-letniego jubileuszu tego pisma. N-decki „Goniec“ przezwiał uczelnię „litwacką“. Oburzeni studenci-Polacy wystosowali do prasy polskiej list, w którym zaznaczają, że tego rodzaju postępowanie grupy kolegów-Żydów jest objawem panoszenia się pewnych elementów wrogo usposobionych dla kraju. List ten zupełnie nieoczekiwanie spotkał się z opozycją grupy akademików-asymilatorów, którzy nie akceptując kroku swych kolegów narodowców, zastrzegają się jednak przed nazywaniem tak błahaego czynu objawem panoszenia się i t. d. Jest to bodaj pierwszy fakt ze strony asymilatorów przeciwstawienia się grasującej u nas frazeologii ku obronie Żydów-narodowców.

Drugi fakt z tej samej kategorii zjawisk jest przyjęcie rezolucji przez członków V. oddziału Tow. Kultury Polskiej o zawieszaniu wydawnictwa Towarzystwa za zamieszczenie w nim artykułu, w którym pod adresem „litwaków“ użyto wyrażenia „szczury wędrowne“. W swoim czasie (w grudniu r. z.) wystąpił przeciw owemu artykułowi zasłużony bojownik asymilacji Dr. Zygmunt Kramsztyk, argumentując na rzecz naszych nieszczęsnych braci zasadami ogólnoludzkiej równości, przyczem odwołał się też do tradycyjnego u Polaków szlachectwa uczuć. W odpowiedzi usłyszał p. K., że Polska jest terenem walki eksterminacyjnej między Polakami, a Żydami, że żądanie jego równa się życzeniu, by Polacy konającemi usty powtarzali słowa: wszyscy ludzie są równi i t. d. Inne pismo wprost zaznaczyło, że stając w obronie litwaków p. K. sam staje się litwakiem i że nie dość przejść do obozu polskiego, ale należy jeszcze wspólnie walczyć z zalewym żydowskim.

Na odbytem niedawno posiedzeniu oddziału V. T. K. P. jeden z członków Dr. Jan Muszkowski (Żyd) poruszył kwestję wydrukowania artykułu o „szczurach“ w organie Towarzystwa „Kultura polska“. P. Dr. M. żądał, by z nagłówka czasopisma usunąć wyrazy „Organ Tow. Kult. Polskiej“. Po dłuższej dyskusji powzięta została powyższa rezolucja. Prasa polska dając sprawozdanie z owego zebrania nie napomknęła ani jednym słowem o owej rezolucji, w tej nadziei, że ogólne zebranie członków Towarzystwa obali tak „haniebną uchwałę“. Rzeczywiście ogólne zebranie Twa. odrzuciło tę rezolucję 85 głosów przeciw 55. Prasa en-decka — brak jej zapewne słów dla potępienia tego czynu — milczy o całej tej sprawie zawzięcie. Z dyskusyi, jaka się toczyła, najciekawsze były mowy skierowane przeciwko Aleksandrowi Świętochowskiemu,

autorowi artykułu. Ten papież polskiego postępu, duchowy wódz polskiej myśli demokratycznej, zaczyna być przedmiotem publicznej krytyki, w instytucji, którą stworzył i na czele której do dziś dnia stoi.

Nie łudzimy się bynajmniej, by przyjęcie powyższej rezolucji miało oznaczać jakiś radykalny przełom w obozie naszych asymilatorów. Faktem jest jednak niezaprzeczone, że uczciwi i kulturalniejsi asymilatorzy nie ścierpią, by ich rękoma miano miotać gromy w masy żydostwa, by w ich gronie wyszydząć i wydrwiwać ich współbraci, za to, że są nieszczęsnymi tułaczami... Ręce precz od naszych ran. Niegodnieście zrozumieć mękę Narodu-Tułacza, wara od szczucia brata na brata — oto sens przyjętej rezolucji. Chcemy wierzyć, że proces wyeliminowania się z pod przewagi otoczenia będzie się nadal rozwijał i że z czasem najuczciwsi z asymilatorów zrozumieją, iż nie masz dla Żydów innego wyjścia, jak ich narodowe odrodzenie się.

Witamy więc ten piękny krok naszych zaasymilowanych braci i powiadamy: tu przemówiła дума żydowska, tu jęknęło serce żydowskie.

Ludwik Sterling.

Z kolonii żydowskich w Palestynie*).

Cheąc omówić dzisiejszy stan kolonizacji i posiadłości żydowskich w Palestynie, trzeba przedewszystkiem uwzględnić trzy momenty: a) stan materialny kolonii żyd. b) rozwój duchowy i kulturalny i c) położenie polityczne.

Wszystkich kolonistów żydowskich można podzielić na trzy kategorie: właścicieli plantacji i ogrodów, właścicieli pól zasiewnych i robotników rolnych.

Najszybszy rozwój daje się zauważyć w pierwszych. Na przykład kolonia Rechowoth zwiększyła się w ciągu 4 lat ostatnich o 40 murowanych budynków, o 3000 dunamów plantacji, 2700 dunamów roli i 50 dusz. W jeszcze silniejszym stopniu rozwinęła się kolonia Pethach—Tikwah.

Dziś uprawia się głównie: winną latorośl, pomarańcze, oliwki i migdały. W szczególności silnym stopniem wzrosła wydajność uprawy winnej latorośli. Jeszcze przed pięciu laty, kiedy Ika oddała wszystkie swoje piwnice i zapasy wina syndykatom kolonistów, wynosiła cena 16 fr. za hektar. W lecie ubiegłego roku podniosła się już do 22 fr. za hektar. Zasługa ta w pierwszym rzędzie syndykatu, który swoją racjonalną gospodarką potrafił uregulować kwestję zakupu i sprzedaży. Przy odpowiedniej uprawie przynosi dziś dunam winnicy średnio 20 fr. czystego zysku. Jeżeli więc przyjmniemy 250 fr. jako średnią cenę tegoż obszaru, to otrzymamy procentowo czystego dochodu 12% od sta.

Cyfry te odnoszą się jednak tylko do tych winnic, których właściciele są członkami syndykatu, który od „barona“ otrzymał

* „השלח“ כרך כין הוברה א' משה סמילאנסקי: ממושבותינו בארץ ישראל

niejako w spadku piwnice, maszyny i $1\frac{1}{2}$ mil. fr.

Należy również stwierdzić, że z tego polepszenia się stosunków, skorzystali głównie bogatsi, podczas gdy właściciele małych obszarów i teraz jeszcze nie są w stanie utrzymać się z uprawy własnych winnic.

W silnym też stopniu wzrosła uprawa pomarańcz. Prócz Petach Tikwah, która dziś posiada 6000 dunamów plantacyi, także i pomniejsze kolonie jak Nes-Zioah i inne poświęciły wielkie obszary uprawie pomarańcz. Również w Rischon-Lezion założono kilka plantacyi. Do podniesienia uprawy tychże przyczyniły się głównie nowe kapitały, które zostały w nie włożone. Średni dochód wynosi 12—15% a często dochodzi nawet do 20%. Niedawno założony syndykat ogrodniczy „Pardes“ uregulował i ułatwił sprzedaż owoców przez jej zcentralizowanie i wejście w kontakt z wielkimi rynkami europejskimi (głównie francuskimi).

Stosunki geograficzne i klimatyczne są nadzwyczaj korzystne dla uprawy pomarańcz i rozwój jej ma pierwszorzędne znaczenie dla kolonii żydowskich.

Pierwsze miejsce co do obszaru ok. 16000 dun. zajmuje uprawa migdałów, drugie miejsce ok. 12000 dun. winna latorośl, a trzecie ok. 9000 dun. pomarańcze. Pod względem dochodów rzecz się ma odwrotnie. Pomarańcze 12-15% winogrona 10—12% a migdały 8—10%. Lecz uprawa migdałów jest mało ryzykowna, bo ich cena nie zależy w tak silnym stopniu od urodzaju lub nieurodzaju jak np. cena winogron. Uprawa oliwek jest jeszcze bardzo mierną, wymaga ona bowiem zbyt długiej cierpliwości.

Rolnik judejski ma dochodu rocznego 3 fr. z dunamu; galilejski 5 fr. Jedynie Chederah ma dochód około 10 fr. z dunamu. Przeciętny dochód rolnika wynosi dziś 900—1500 fr. rocznie. W kilku koloniach widać już pewne usiłowania w kierunku poprawy tych stosunków, a mianowicie przez wprowadzenie t. zw. gospodarstwa mieszanego. Ponieważ dotychczasowe doświadczenia wykazały, że gospodarstwo zasiewne nie jest w stanie dać rolnikowi dostatecznego utrzymania, koniecznym więc jest uprawianie, obok zboża również i owoców. Zaprowadziła to już kolonia Zichron-Jaakow, która obok różnych gatunków zboża, uprawia obecnie winograd, migdały i oliwki. Brak również kolonom odpowiedniej ilości bydła. Do dziś nie widać żadnych starań w kierunku chowu bydła, mimo że ono jest koniecznym tak do uprawy zboża, jak i do gospodarstw ogrodniczych.

Na ogół jednak wyszły kolonie zwycięsko z okresu „wykluwania“ się. Z wyjątkiem kolonii Machnaim i Ein Zeitim. Wszystkie inne mają nietylko zapewniony byt ale i możliwość rozwoju. Nie widać już typu rolnika, żyjącego z dnia na dzień i liczącego jeżeli nie na opatrność Boga, to na opatrność filantropii.

J. R.

Bibliografia.

Nowa praca o historii Żydów w Polsce.

(Dr. I. Schipper: Studya nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce podczas średniowiecza).

(Dokończenie).

Powyższe okoliczności dogodne dla handlu żydowskiego powodują, że Żydzi są rzeczywistymi twórcami gospodarstwa handlowego w Polsce. Okres do r. 1485 uważać należy za czas największego rozkwitu handlu żydowskiego na ziemiach polskich. Począwszy jednak od r. 1485. od pierwszego ograniczenia kupiectwa żydowskiego w Krakowie występują ciągle ograniczenia praw handlowych Żydów w Polsce. Impuls do ich wydania wychodzi od mieszczaństwa polskiego i kupieckiego, również w XVI. wieku przyłącza się do walki przeciw kupiectwu żydowskiemu — szlachta, garnąca się za wzorem Żydów coraz tłumniej do handlu.

Toczą się ustawiczne spory między mieszczaństwem a kupiectwem żydowskim, które królowie — począwszy od Jana Olbrachta — rozstrzygają najczęściej na korzyść mieszczaństwa i szlachty. Rozpoczyna się bojkot towarów żydowskich, dochodzący do punktu kulminacyjnego, mianowicie do *organizacji miast przeciw Żydom* w r. 1521, mającej na celu do-
szczególne zniszczenie handlu żydowskiego w całej koronie i dekretu Zygmunta I *wydanego na sejmie w Piotrkowie w r. 1521*, będącego zagładą dla handlu Żydów, wedle którego zostaje handel żydowski ograniczony do czterech artykułów: do sukna, wołów, wosku, skóry.

Handel żydowski w XVI w. jest zagrożony; dostaje się bowiem we dwa ognie: w miastach ograniczają go kupcy chrześcijańscy — po wsiach żywiol szlachecki. Czy Żydzi mogli wytrzymać ten napór z dwóch stron? Bynajmniej! Z Żydów wielkich kupców wstępują w wiek XVII, Żydzi kramarze, Żydzi lichwiarze.

Czynniki, które spowodowały lichwiarstwo żydowskie sprzyjały wogóle rozwojowi operacji pieniężnych Żydów w Polsce były następujące:

a) Żydzi odcięci od innych zajęć gospodarskich, mogli zajmować się tylko gospodarką pieniężną

b) W miarę rozwoju osadnictwa miejskiego rosły potrzeby kredytu produkcyjnego, a do ich zaspokojenia okazali się głównie uzdolnionymi Żydzi, posiadający potrzebne kapitały ruchome.

c) Znajomość techniki obrotu pieniężnego, którą Żydzi zawdzięczali wiekowej pracy na Zachodzie, już to stanowisku swemu w Polsce, gdzie w pierwszych wiekach życia państwowego działali jako mincarze książęcy.

d) Potrzeby osiadłej na ziemi szlachty na częste wyprawy wojenne, wykupno dóbr rodowych z obcych rąk, opłaty na rzecz kuryi itp. i po części potrzeby kleru polskiego i książąt.

e) Żydzi osiedleni po miastach nie mieli żadnego udziału w życiu politycznym ani też nie mogli korzystać z przywilejów handlowych; przeto koncesye handlowe i kredytowe musieli zdobywać suto opłacaną protekcją króla i magnatów.

Falszywe jest jednak zdanie historyków polskich, jakoby Żydzi zmonopolizowali interesy kredytowe dzięki zakazom kanonicznym, które zabraniały chrześcijanom dawać pożyczki oprocentowane. Ludność chrześcijańska w Polsce mimo wszelkich „kar niebiańskich i ziemskich“ zagrożonych kanonami kościelnymi uprawiała lichwę jawnie lub pod płaszczykiem pożyczek na zastaw użytkowy nieruchomości, kontraktów odkupna, sprzedaży na kredyt itp. W lichwiarstwo chrześcijańskie obfitowały głównie ziemie: gnieźnieńska, poznańska, krakowska i Mazowsze. A kler polski wiódł często prym w koncercie lichwiarstwa. Słyszymy nawet o ciekawym procesie, jaki toczy się około połowy XV w. przeciw pewnemu przybyszowi z Chociszyna o to, że miał z kazalnicy pouczać, jakoby ichwa nie sprzeciwiała się ani prawom boskim ani kościelnym

Wśród dłużników Żydów zastąpione są prawie wszystkie stany polskie, począwszy od królów, wysokich dygnitarzy duchownych i świeckich a skończywszy na drobnej szlachcie i mieszczaństwie. Przeto o ile chodziło o pożyczki u Żydów wszystkie stany prześcigały się w „uprzejmości“ dla Żyda: gdy jednak trzeba było zwrócić pieniądze prześcigały się również wszystkie w wyszukiwaniu środków prześladowczych. Dwi- były zastosowane w Polsce metody zwolnienia się od wierzytelności żydowskich: redukcye długów, dokonywane zwy-

czajnie przez władców „ku zbawieniu duszy i ku chwale przodków“ (np. Władysław Jagiełło) oraz pogromy Żydów, które były środkiem pewniejszym, pozorowanym sławnymi bajdami o mordzie rytualnym, o zatruwaniu studzien przez Żydów, bezczeszczeniu hostyi. Najwcześniejsze ślady pogromów żydowskich w Polsce sięgają czasów wysławianego protektora Żydów Kazimierza Wielkiego. Od pierwszego pogromu w r. 1349 ponawiają się ciągle rzezie: jak w r. 1367 w Poznaniu, 1407 r. w Krakowie, kiedy to lud przy odgłosie dzwonów miejskich rzucał się na domy i mienie Żydów; a gdy Żydzi schronili się w kościele św. Anny, napastnicy podłożyli ogień. Przy pogromach Żydów w Polsce na przełomie w XIV i XV odgrywały ważną rolę różnice wyznania i pochodzenia, ale największe miały znaczenie *motywy ekonomiczne*. Taki zatem był nieszczęsny los kredytorów żydowskich w Polsce. Zakradającą się nędzę w łono żydostwa potęguje jeszcze *system fiskalny*, obarczający ogromem swego ciężaru liczne rodziny żydowskie, które wyrugowane z rolnictwa, handlu, przemysłu i lichwiarstwa, skazane były na zupełną zagładę. Odkąd stanowisko prawno-publiczne pokrywało się z pojęciem „*servi camerae*“ byli Żydzi pociągani do następujących podatków:

- 1) podatków państwowych (bezpośrednich i pośrednich).
- 2) opłat na rzecz króla
- 3) opłat na rzecz urzędników królewskich
- 4) opłat kościelnych
- 5) opłat miejskich
- 6) opłat od dóbr prywatnych.

Ten system podatkowy dał się odczuć Żydom nieraz srożej aniżeli pogromy.

Ucisk jednak i niewola, w jakiej się Żydzi w XVI wieku znaleźli, nie wystarczały dla nieubłaganych ciemięzców — szlachty i kleru polskiego.

Wypędzenie Żydów ze wszelkich źródeł zarobkowania, zamknięcie ich przed światem — oto hasła szlachty i kleru XVI w. Z nieubłaganą konsekwencją pracuje kler polski, aby w Polsce utrzymać wiernych w oddaleniu od Żydów, iżby „przypadkiem chrześcijanie nie nabawiali się choroby w rodzaju przewrotności i nieobyczajności sąsiadujących z nimi Żydów“. Takim owiane duchem, uchwała duchwieństwo, na synodach we Wrocławiu 1266, w Budzie 1279, w Łęczycy 1285 szereg

postanowień, zabraniających chrześcijanom obcować z Żydami, nakazujących ostatnim nosić znaki wyróżniające itp. Przytoczone nakazy kanoniczne znalazły wkrótce odbicie w praktyce życiowej. Król i szlachta przystąpiły do czynu — do stworzenia ghetta żydowskiego. Król pragnąc pozornie usunąć precedens do ustawicznych zaburzeń między Żydami a szlachtą i mieszczaństwem wydaje w r. 1494 dekret rozszerzony przez następne z r. 1523 i 1532 wedle którego :

a) Żydzi mają mieszkać w osobnej dzielnicy (vicus) a mieszkania ich mają być oddzielone od domów chrześcijańskich płotem, rowem i murem;

b) Żydom nie wolno chodzić z chrześcijanami do łóżni gospód;

c) domy swe Żyd sprzedać może tylko chrześcijanowi nigdy zaś Żydowi;

d) nie wolno wystawiać domów lub wynajmować je poza „vicus“, a to pod karą unieważnienia podobnej transakcji względnie konfiskaty domu żydowskiego;

e) król zagraża karą 100 flor. każdemu obywatelowi, któryby się ośmielił Żydom wynająć sklepy lub mieszkania.

Królowie polscy, mieszczenie, szlachta i kler przewyższali swemi okrucieństwami zachodnich pogromców żydowskich.

Powyższe wywody będące zaledwie krótkim streszczeniem olbrzymiego materiału, jakim Dr. Schipper operuje w swych „Studyach“ rzucają snop światła na stosunki gospodarcze Żydów w Polsce. Wierutną rzeczywiście bajką jest owa „gościnność“ polska względem Żydów. Obcym był Żyd na ziemiach polskich, gdyż „obcym“ uczynili go Polacy. Znoszonym, a nawet „miłym“ był rolnik żydowski, jak długo nie było gospodarstwa rolniczego w Polsce; znoszonym był kupiec żydowski, iak długo handlu krajowego nie było. Obcym jednak stał się Żyd w Polsce, gdy położył podwaliny pod olbrzymie gospodarstwo rolnicze, gdy mieszczaństwo rodzinne — wychowane pod kierunkiem kupca żydowskiego — dojrzało do samodzielnego handlu. Wyparty z handlu Żyd polski rozwinął, wyższą formację gospodarczą, bo *kredytową*. — Żyd stał się twórcą kapitalizmu w Polsce. Ale przecież, już „obcym“ był, bo niepotrzebny. „Obcy“ nastąpić musiał przed krajowcem. Wychowawca musiał ustąpić pod grozą prawa pieści. Taki już los Żyda bezdomnego.

D. Erdtracht.

Przyczynek do badań źródłowych historii Żydów hrabstwa Tyrolu i Arulanii.

Literatura: *Merkle Meinrad*: Vier Herrschaften vor den Arlberg und ihrer Enklaven, der Grafschaft Hohenems und der beiden Reichsherrschaften Blumenegg und St. Gorold, 3 księgi, wyd. w r. 1839.

Archiv für Geschichte und Landeskunde Vorarlbergs, herausgegeben von Museumsverein für Vorarlberg. Redigiert von *Wiktor Kleiner* II Jahrgang 1905/906.

Mitteilungen des Instituts für öster. Geschichtsforschung unter Mitwirkung von Alfons Dopsch und Emil v. Ottenthal, redigiert von *Oswald Redlich*, XXX Band, Innsbruck 1909.

Scherer: *Die Rechtsverhältnisse der Juden in den deutsch-oesterreich. Ländern.*

Die Geschichte der Juden in Tirol und Vorarlberg. Teil 1 u. 2. Die Geschichte der Juden in Hohenems und im übrigen Vorarlberg von Dr. phil. Aron Tänzer, Landrabbiner für Tirol und Vorarlberg. Preis Kronen 20. ö. W. Meran 1905. F. W. Ellmenreichs Verlag. XXXV. und 802 Seiten.

Dr. phil. Aron Tänzer: 1) *Die Pfaarkirche in Hohenems.* 2) *Das Jahr 1809 und die Juden.* Separatabdruck aus dem Kalender für Israeliten. 1904.

Ciekawy bardzo obraz przedstawia dla nas Żydów swej jaźni narodowej dziś już świadomych, Żydostwo zamieszkujące dziedziczne kraje austriackie. Ilościowo bardzo nieliczni, zasymilowali się Żydzi z miejscową ludnością tak dalece, że obcemu trudno Żyda w krajach tych odszukać. Ba, nawet organizacya wyznaniowa jest tu tak luźna i wskutek tego także tak dalece bez jakiegokolwiek znaczenia, że w stolicach tych krajów nie ma wogóle domów bożych lub innych instytucyi wyznaniowych. Widzimy tedy, że czynnik religijny nie bez znaczenia jest dla rozwoju świadomości narodowej, która bez niego w stosunkach naszych pomyśleć się nie da w życiu zbiorowem. Ciekawy ten zwłaszcza problem zachęcił mnie do przeprowadzenia na miejscu, podczas pobytu krótkiego w Innsbrucku, studyów przygodnych nad historią Żydów w Tyrolu i kraju przedarulańskim.

Praca była trudna z powodu braku źródeł i stosunkowo zbyt krótkiego czasu. Nie chcę też szkieciwi niniejszemu przypisywać jakiegokolwiek większej wartości naukowej. Udało mi się bowiem zaledwie w części wydobyć materiał z pyłu bibliotecznego.

Pierwsze kroki w kierunku zbadania historii Żydów tyrolskich zrobiła wiedeńska gmina wyznaniowa powoławszy do życia

komisję historyczną dla badania historii Żydów w krajach austriackich, której, jedną z pierwszych, bardzo ciekawą publikację w pierwszym numerze bieżącego rocznika omówiliśmy.

Historią Żydów w Tyrolu zajmowano się dotąd dosyć obszernie, wyniki podjętych prac są jednak szczupłe, ze względu na brak źródeł wiarygodnych. Ojcem rozpoczętych w tym kierunku usiłowań jest Meinrad Merkle, który zebrał wyniki dłużej pracy wcześniej zmarłego kapłana Franciszka Józefa Weizeneggera w zakresie historii i krajoznastwa Vorarlbergu i ogłosił je w r. 1839 w 3 księgach pod powyżej w spisie literatury przedmiotu podanym tytułem. Merkle dał wydawnictwem swoim impuls do głębszych badań i posiadamy cały szereg dzieł i monografii pióra Jana Jakóba Stafflera, Dr. Józefa v. Bergmanna, Ludwiga Rappa, Józefa Finka, Józefa Hillera, w których jednakowoż mało spotykamy jeszcze materiału dotyczącego się Żydów. Więcej miejsca poświęcają stosunkom żydowskim w historii Tyrolu i Arulanii Prof. Gebhard Fischer, Józef Zösmair, Hrabia Walderdorf i kapłan Hummel. Istnieje ponadto obok dzieł już podanych bardzo dużo materiału archiwalnego w archiwum krajowem, w archiwach miejskich, szczególnie w archiwum namiestnikowskim w Insbrucku, wreszcie dużo znajdziemy także materiału do tej kwestyi w muzeum w Bregencyi. Z tych wszystkich naszych źródeł skorzystał pierwszy Dr. A. Tänzer, rabin z Hohenems, który w opracowanem i wydanem w ostatnich latach dziele: *Historia Żydów w Tyrolu Vorarlbergu* poruszył i omówił obszernie kwestye dotąd prawie nieznanne, a przestarzałe już dziś wywody Weizeneggera, Merkla, Bergmanna i innych w zupełnie nowem przedstawił świetle. Dzieło Tänzera przedstawia się nie tylko jako bardzo ważna i ciekawa zdobycz naukowa dla nas, lecz posiada ona nie mniejsze znaczenie kulturalne dla historii Tyrolu w ogóle, gdyż ono będzie podstawą dla wszelkich dalszych w tym kierunku badań podjętych obecnie w celu edycji monumentalnego dzieła p. t.: „*Geschichte des Landes Vorarlberg*“. Zarzut słuszny, co do którego zgodni są krytycy, podnieść można przeciw Tänzerowi, że nie zapodał literatury omawianej przez siebie kwestyi, a musiał on mieć przed sobą literaturę bogatą, skoro stać go było na zapodanie nam tak drobnych szczegółów z jakimi w dziele tym się spotykamy. Ponieważ Tänzer zebrał cały w tej sprawie materiał wyczerpująco, sądzę, że nie będzie od rzeczy zaznaczyć Czytelników pisma naszego z treścią jego książki. Uczynię to najpobieżniej.

Dzieło Tänzera prezentuje się jako obszerny tom w wielkim formacie oktawy, z 802 stronami tekstu i 35 stronami historycznego wstępu. Po słowie wstępnym, w którym autor ważność omawianej przez siebie sprawy podkreśla, znajdujemy spis rzeczy, z którego widzimy, że pierwszą część dzieła poświęcił autor zewnętrznym stosunkom izraelskiego kahału, drugą część wewnętrznym stosunkom żydostwa w Hohenems. W części pierwszej

mamy ponadto historię miejscowości Hohenems aż do 1617. Jak w całym dziele, tak i tu bardzo skąpo wykazał źródła i literaturę omawianego przedmiotu, a sprawie, której autor służył, byłoby bezsprzecznie dużo korzyści przyniosło umieszczenie ogólnego spisu użytej literatury, na co obok innych szczególnie się żali radca szkolny Józef Zösmair w pracy swej: „*Die ursprüngliche Heimat und Stellung der Ritter und späteren Grafen zu Hohenems in Vorarlberg*“ ogłoszonej w XXIX rocznym sprawozdaniu des Vorarlberges Landesmuseum. Pierwsza część książki Tänzera rozpada się na 9 rozdziałów. Najstarsze wiadomości o Żydach w Vorarlbergu, o czym autor mówi w 1 rozdziale pierwszej części czerpiemy z Feldkircher Stadtrecht z 14. stulecia, w którym to źródle prawa jest kilka przepisów traktujących o Żydach; ze względu na bardzo ciekawą ich treść powtórzę niektóre z nich wedle oryginalnego ich tekstu. Czytamy tam, co następuje:

Fol. III b. (Mone: Titl. 36):

„*Wer einen juden schlecht, ald ob ain jud ainen cristen schlug*“.

Man hat och gesetzt mit unser herren graf Hugs und graf Rudolfs willen, wer ainen juden schlecht, der hie zu Veltkilch burger*) ald burgers sun ist, an gewaffnet hand der sol das richten dem ammann mit ainem pfund, der statt mit 10ß und dem cleger och mit 10ß

Schlug och ain jud ainen cristen, ob der jud och burger ald burgerssun ist, der sol es och gloch in solch schuld und buss richten.

Und sol inen das recht behaltem sin zu baiden syt, ob ainer das an den andern bracht mit red ald mit werken, und die burger darumb ertailent, das si recht dunk, das es sämtliche red oder werk sygint, das er darumb die buss billich für den geben soll, der in denn geschlagen hat“.

Mimo to całe to ustawodawstwo zawiera zdrowe myśli prawne i wobec Żydów, i tak czytamy tam dalej (Fol. XIII b, Mone: Pil. 119).

„*Ob ainer stirbt, der ains juden bürg ist.*“

Ist och, das ainer stirbt, der ains juden bürg ist, kunt denn der jud zu sinen erben mit ainem schinpfand und gült, damit sond sie erben och nichts zu schaffent haben, won das der jud das schinpfand verköffen mag nach der statt recht“.

Fol. XV a (Mone: Titl. 131).

„*Der juden aid*“

Der jud soll die rechten hand legen untz über die risti ju die fünf buch Moysi und sol das buch zütun und

*) Przez słowo „burgern“ nie należy rozumieć słowa tego w pełnym jego znaczeniu; oznacza on tylko osobnika, któremu pozwolono w odnośnym miejscu mieszkać; porównaj Löwenstein Geschichte der Juden am Bodensee 1879; str. 34 i str. 120. Anhang 29.

sol die hand darinn sind und sol der jud schweren und also sprechen: bei de e und gesetzt, so got gab Moysi uff dem berg Synay, so bin ich des unschuldig“ ald wes er denn schweren soll. „Also bit ich mir got ze helfent“.

Fol. XV a (Mone: Titl. 132).

„Auf welu pfand juden nit lyhen sand. Die juden hand och die fryghait, dass sie uff alle pfand lyhen megent, sie sygint dubig oder robig, ussgenommen dryger layg pfand, das sind zerbrochen kelch, blutig gewand und nass hüt“.

Drugi rozdział omawia sprawę imigracyi Żydów do Hohenems i ich wypędzenia (1617—1676); znajdujemy tu wiele ciekawych rzeczy i dokładne omówienie stosunku hrabiego z Hohenems do Żydów. Bezpośrednią przyczyną przybycia Żydów do Hohenems było wypędzenie ich z margrabstwa Burgau. W trzecim rozdziale mówi autor o powrocie Żydów do Hohenems aż do początków panowania austriackiego (1688—1765). Od roku 1676—1745 mieszkało w Hohenems kilka rodzin wypędzonych z Hohenems w Sulz. Ludność tubylecza nadaremnie starała się uzyskać od rządu zezwolenie na wypędzenie Żydów z Sulz. W końcu przyszło do ekscesów i gwałtów, podczas których mieszkańcy okęgów Rankweil i Sulz pod przywództwem Leonharda Grossa w Rankweil ograbili i zrównali z ziemią domy Żydów tamtejszych. Autor opisuje w następnym rozdziale wypadki te na podstawie aktów złożonych w archiwum namiestnikowskim w Innsbrucku. Z rokiem 1765 rozpoczyna się dla Hohenems pierwszy okres rządów austriackich, które trwają do r. 1806. Z wypadków z tego okresu, które autor przedstawia w części piątej podkreślić należałoby patent toleracyjny Józefa II, z 16 maja 1781, którym przyznaje Żydom pewne prawa wyznaniowe i społeczne. Kamaryła dworska wiecznie dość silnie parla na cesarza, skoro ten zmuszony jest rozporządzeniem z 7. września tego samego roku wyraźnie postanowić:

„Meine absicht geht keineswegs dahin, die jüdische nation in den erblanden mehr auszubreiten oder da, wo sie nicht tolleriert ist, neu einzuführen sondern nur da, wo sie ist und in dem masse, wie sie als tolleriert bestehet, dem staate nützlich zu machen“..

(Statthalterei Archiw in Innsbruck: Resolutio Caes. Reg).

W tem samym rozporządzeniu nazywa Józef II. poprzednie „Toleranzgeld“ — wahre Steuer i ta ma pozostać w swej mocy, równocześnie znosi t. zw. „Leibzoll“.

Okresowi bawarskiemu r. 1806—1814, poświęcił autor rozdział następny. W tych dwóch częściach szczególnie zainteresowanie budzi udział Żydów w walkach wolnościowych Tyrolu. — W roku 1813 zarządził rząd bawarski inkorporację gminy żyd. z gminą miejscową, co faktycznie dopiero w r. 1878 nastąpiło. W następnych rozdziałach omawia Dr. Tänzer historię lat 1814—1848, okres samodzielnej politycznej gminy żyd. 1849—1878, a

w końcu kahału izraelskiego od r. 1878 do lat ostatnich. Jako dodatki części pierwszej znajdujemy tu: statystyczne tabele dochodów z konkursowych opłat gminy chrześcijańskiej z r. 1822—1878, tabelę urodzin 1768—1890, śmiertelności 1784—1890, ludności 1792—1878.

W części drugiej zaznajamia nas autor z żyd. stosunkami wewnątrzniemi kraju. Dokładna recenzja tej części wymagałaby powtórzenia za autorem wszystkich jego bardzo ciekawych wywodów. Odsyłam po nie do wspomnianego dzieła, gdzie handel i przemysł, organizacya i zarząd gminy, instytucye rytualne, rabinat i urzędnicy gmin, fundacye i szkolnictwo, jakoteż historia tych wszystkich czynników życia społecznego znalazła w autorze bardzo sumiennego sprawozdawcę. Ostatni rozdział tej części zawiera drzewa genealogiczne wszystkich rodzin żydowskich w Hohenems od chwili osiedlenia, przez co zyskuje książka omawiana dla Żydów tamtejszych także pewne znaczenie praktyczne. Do dzieła dodano także plany ulicy żydowskiej w Hohenems przed pożarem w r. 1777, oraz cmentarza i synagogi w Hohenems.

Henryk Fast.

„Heimkehr“,

(Essays jüdischer Denker — herausg. vom jüd.-nat. akad. Verein „Emanah“ Czernowitz 1912).

„Heimkehr“ — tytuł zbyt pretensjonalny i zbyt wiele obiecujący, a pozbawiony ze względu na charakter zbioru nie odpowiadający treści. „Essays“ — określenie nieściśle, bo tylko część prac, zawartych w „Heimkehr“, ma charakter essay'u literackiego; prace Schipperera n. p. i Bałabana są z pewnością czemś więcej, w każdym razie czemś innym, niż — essay. „Jüdische Denker“... — daleki jestem od chęci podkopywania autorytetu sz. współpracowników „Heimkehr“, ale *wszystkich* ich nazywać akuratnie „jüdische Denker“, znaczy w każdym razie trochę za mocno... generalizować.

Ponieważ jednak tytuł i treść nie ze sobą niekiedy nie mają wspólnego (nie musi tak być!), więc można całkiem dobrze tytuł i podtytuł niniejszego zbioru nazwać nieszczęśliwym, a samą książkę — *najgorzej polecić*.

Powinienem właściwie w tem miejscu zakończyć. Bo streszczać artykułów nie należy, jako że książka *jako taka* reflektuje na czytelników, a na pobieżny choćby referat wszystkich problemów, poruszonych w „Heimkehr“, nie pozwalają ramy recenzji.

Wystarczy powiedzieć, że doskonale prace *Birnbauma* („Einsichten und Ausblicke“) i *Ernesta Müllera* („Einiges zum Probleme Golus“), traktują o tak pięknej kwestyi kultury, jej

środoowisku tworach i przyszłości, zasługują na bardzo baczną uwagę i głębokie zastanowienie. Zwłaszcza artykuł Birnbauma „*Pasmanik*” w artykule „Die sieben Lügen des heutigen Judentums” oświetla świetnym błyskiem ironii, przechodzącej tu i ówdzie w złośliwe ostrze paradoksu, pojęcia asymilacji, kosmopolityzmu, humanitarności, twórczości i woli żydow. itd. Ostatecznie posuwa się za daleko; oblawszy bolesną goryczą szyderstwa „kłamstwo” o „woli żydowskiej”, musi w końcu odwołać się do jedynie zbawczej woli... Bardzo piękne essay *Standa* o Nordau’u znany z Almanachu Reicha; zajmuje ono godne miejsce obok dawnych sylwetek Herzla, Nossiga i innych. *Salomon Schüller* w studium o Achad-Haamie daje bystrą i zwięzłą analizę osoby i twórczości nie „Jednego”, ale — jak autor chce — „Jedynego w narodzie”. *Maks Rosenfeld* w pracy „Nationale Autonomie der Jueen in Oesterreich” informuje obszernie, jasny, z dużą swadą i dużym znawstwem o dzisiejszem położeniu politycznym i gospodarczym Żydów w Austrii, zwłaszcza w Galicji i Bukowinie, i oświetla bliżej postulat autonomii narodowej. Hebraiści będą mieli z autorem pewne porachunki, ale to nie uszczupla wartości artykułu, obejmującego 40 stron druku. *Prof. Leon Kellner*, który zbiór zaopatrzył też w słowo wstępne podaje w artykule „Was Herzl vorfand” szczegółowe, skrupulatne zestawienie usiłowań w duchu syońskim przed wystąpieniem Herzla. (Stand zwrócił we „Wschogzie” uwagę, że autor traktował Galicyę po macoszemu). Bardzo ciekawą, zwłaszcza w chwili obecnej, jest praca *Trietscha*: „Der Umschwung in der Türkei und die jüd. Palästina bestrebungen”; zwraca autor m. i. uwagę na to, że cała dotychczasowa nasza kolonizacja Palestyny miała charakter zbyt jednostronny; z powodów, które autor obszernie wyluszcza, nie powinna była i nie powinna obecnie nosić piętna wyłącznie agrarnego. *Marcin Buber* przedrukował w „Heimkehr”, część swego wstępu do legend chasydzkich, których w niemieckim tłumaczeniu czyli raczej przeróbce autora od dość długiego czasu z niecierpliwością wyczekujemy. *Samuel Rappaport* („Chasmonäerfest und Chanukah”), *Ignacy Schipper* („Der Anteil der Juden am europ. Grosshandel mit dem Orient”) i *Majer Balaban* („Jüd. Aerzte u. Apotheken aus Italien u. Spanien im XVI. u. XVII. Jhd. in Krakau”) zamieścili prace naukowe, oparte na źródłach z pierwszej ręki; naswiska autorów mówią za siebie.

Podobny zbiór, ograniczający się do prac naukowych i publicystycznych, wyłączający więc literaturę piękną, wydali przed kilku laty akademicy ze związku „Theodor Herzl” we Wiedniu („Jüd. Fragen”); były to przeważnie rzeczy, czytane na seminarium tego związku. „Emuna” czerniowiecka wołała sięgnąć dalej i dać rzecz zakrojoną na większą skalę. To się jej istotnie udało. „Heimker” przedstawia nader cenny i warto-

ściowy materiał i zasługuje rzetelnie na szeroki odbyt w świecie żydowskim, a zwłaszcza u nas w Austrii.

W. Berkelhammer.

„Cudowny Granat i inne bajeczki“ (zebrała Helena Segelówna, ozdobił W. Wachtel nakł. czasopisma „Haszachar“).

Z radością należy powitać sympatyczny zbiór bajek wydany staraniem panny Heleny Segelówny. Czyni on zadość (choć tylko w części) od dawno odczuć się dającej potrzebie dostarczenia najmłodszej dziatwie żydowskiej zajmującej lektury w duchu narodowym.

Z przyjemnością przenosimy się w czasy dzieciństwa i zajmujemy się żywo losami bohaterów. — Z Agatonem idziemy do cudownej groty karłów i wzruszamy się niedolą tych maluczkich, gdy pozbawieni blasku „cudownego granatu“ życie pędzą w ciemności i żalobie, — litujemy się nad lwem-niewolnikiem Samsonem i dopatrujemy się w tej głębokiej bajce naszego mistrza niejednej aluzji do naszych dziejów. — Z prawdziwym zaciekawieniem zdążamy za Salamonem w nadziemskie krainy i rozumiemy naukę pokory, jakiej udzielają wielkiemu królowi tak skromna mrówka jak i stary władca zakłętego zamczyska.

Do najpiękniejszych bajek należy bezprzecnie „Pieśń aniołów“, pełna prawdziwego polotu i cudnego w swej prostocie stylu.

Zbiór zamykają „Poseł królewski“ bajka pięknie opracowana na podstawie opowiadania o Nahumie zwanego „isz gam zo“ (Talm. bab. Tract. Taanith) — i pełna smętku i zrozumienia przyrody opowieść o Gołąbku, który chciał poznać straszego anioła burzy.

Piękne ilustracye Wilhelma Wachtla i wytworne wydanie dodają nadto wiele powabu tej miłej książeczce, która powinna zdobić bibliotekę każdej żydowskiej rodziny.

J.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Sandor B. Tarnopol. „Gwiazda Syonu“ odznacza się polotem i pięknym stylem; cierpi jednak na brak przejrzystej tendencyi. Prosimy o dalsze prace.

N. M. Gelber Wiedeń. Rozprawkę Pańską z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

REDAGUJĄ: NATAN CZACZKES i JAKÓB BRENNER.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg.**

Drukarnia Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hausmana 5.

Od Redakcyi i Administracyi.

W. P. Drowi Maksowi Schaffowi, b. kierownikowi naszych wydawnictw zasyłamy serdeczne życzenia z okazji zaślubin.

W. P. Leonowi Eisensteinowi, odpowiedzialnemu redaktorowi „Tagblatu”, gratulujemy serdecznie przy sposobności jego ślubu z panną Sabiną Schutzbergerówną.

Zamiast poszczególnych zawiadomień.

Wszystkim moim kolegom i znajomym donoszę, że promocyja moja na doktora wszech nauk lekarskich odbyła się dnia 26. kwietnia b. r. na Uniwersytecie lwowskim.

Dr. Natan Czaczkes.

„Wszystkim kochanym Kolegom, którzy okazali mi szczerę współczucie, przez wzięcie udziału w pogrzebie mojej ukochanej matki dziękuję, zasyłając im tą drogą szczerę „Bóg zapłać“.

Naftali Nussenblatt.

Już opuścił prasę
„CUDOWNY GRANAT”
zbiór przepięknych baśni i powiastek
z ilustracyami, **Wilhelma Wachtla**

==== Cena 3 Kor. ====

Nabywać można w Administracyi Haszacharu
LWÓW, Podlewskiego 5.

402

„L'ECHO SIONISTE“



Paraissant le 10 de chaque Mois

Abonnement :

| France et Colonies. | | Etranger. | |
|---------------------|-----------|-----------|-----------|
| Un an | 5 francs. | Un an | 5 francs. |
| Six Mois | 3 .. | Six Mois | 3 .. |

Administration : M. Aronstam, 21, Rue de la Tour d'Auvergne, Paris.

APOLINARY HARTGLAS.

TERYTORYUM a NARÓD

II. wydanie, znacznie rozszerzone i powiększone

Cena egzemplarza 80 hal.

Zamawiać : MORIAH Lwów, Podlewskiego 5.

DO PALESTYNY (Jaffa)

Austryackim Lloydem, Tryest

Z Tryestu w każdą sobotę parowcem pocztowym linii syryjskiej przez Aleksandryę do Jaffy. Przyjazd do Jaffy na drugi wtorek.

Z Tryestu w każdy czwartek parowcem pospiesznym do Aleksandryi. Z Portsaidu tego samego dnia do Jaffy. Przyjazd do Jaffy we wtorek. Czas trwania jazdy: 4½ dnia.

(Zmiany w planie podróży zastrzeżone.)

| | | |
|--|---------------|-------------|
| Tryest—Jaffa (linia syryjska) III Kl. | Fcs. 50.— | bez utrym. |
| Tryest—Aleksandrya (I. posp. IV. kl.) | } Fcs. 55.— | " " |
| Port Said—Jaffa (lin. syryjska III. kl.) | | |
| Tryest—Aleksandrya (I. posp.) III. kl. | } ew. 60.— | " " |
| Port Said—Jaffa in. syryjska) III. kl. | | |
| Tryest—Jaffa (linia syryjska) II. kl. | Fcs. 146·60 | " " |
| Tryest—Jaffa (linia syryjska) I. kl. | Fcs. 303·60 | z utrzyman. |
| Tryest—Aleksandrya (I. posp.) II. kl. | } Fcs. 267·60 | z " |
| Port Said—Jaffa (I. syryjska) II. kl. | | |
| Port Said—Jaffa (I. syryjska) I. kl. | Fcs. 393·60 | z " |

Ceny te są ważne jedynie dla podróżnych, polecony rzez

Syonistyczne Biuro Centralne we Jeddzie.

Bezpośrednie karty podróży wydaje Dyrekcyja Austryackiego Lloyd'a w Tryeście i Jeneralna Ajencya Austryackiego Lloyd'a Wiedeń I., Kärntnerring 6.